Nr. 73. Lwów. — Środa dnia 28 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie = zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 8. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sykstusa.
Jutro: Wieczerza Pańska.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 44·0
Zachód „ 6 „ 25·0

Długość dnia g. 12 m. 41·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Księżna Klementyna Koburska, opuszczając przed paru dniami Bułgarją, odezwała się do osób, które ją odprowadzały, że nie żegna ich wyrazem *adieu*, lecz mówi *au revoir*, bo niebawem wróci do kraju, który tak pokochała, iż go ma za ojczyznę swoję. Temu frazesowi nie dano w Europie żadnego znaczenia, policzono go do rzędu komplimentów, bardzo zwykłych w ustach dynastów, bo powszechnie mniemano i dziś się mniema, że panowanie ks. Ferdynanda już ku końcowi się zbliża, jako gruntownie zachwiane zarówno przez tajne agitacje rosyjskie, jak i przez niesłychaną surowość i niesprawiedliwość rządów Stambułowa. Rozumiano tedy, że siedmdziesięcioletnia staruszka zawczasu opuszcza kraj, który niebawem stanie w płomieniach wojny domowej, jak rozumiano, że jej syn, dla samego honoru, musi na posterunku wytrwać do ostatka i uciekać dopiero razem ze swym rządem. Tymczasem dziś z Brukselji nadchodzi wiadomość, że księżna układa się z fabrykantami broni o dostarczenie magazynowych strzelb dla całej armji bułgarskiej. Powstaje pytanie: z czyjego ramienia ona to robi? Nie może przecie być, żeby takiem zleceniem obarczył ją rząd bułgarski; więc chyba księżna, znana z ofiarności dla Bułgarji, z własnych funduszów zamierzyła uczynić tak wspaniały prezent, za który zapłaci parę miljonów. — Lecz skąd je weźmie, kiedy świadomi rzeczy mówią, że już się zrujnowała i zadłużyła dla Bułgarji. Kilka dni temu książęta Koburscy zjechali się w Monachjum i radzili co począć z marnotrawstwem przez księżnę Klementynę rodowego majątku na stracony w Bułgarji interes. Skąd tedy weźmie pieniędzy? Następne obroty księżny dały odpowiedź na to pytanie. Udała się ona podobno do niezmiernie bogatego a bezdzietnego kuzyna, księcia D'Aumale.

Lecz mniejsza o to, na czyj rachunek księżna broń zamawia. Sam fakt, że ona jeszcze się interesuje sprawami Bułgarji, pozwala przypuszczać, że nie straciła nadziei na utrzymanie syna na tronie i że wyrazy na wyjezdnem z Sofji: „nie *adieu*, lecz *au revoir*“ nie były zdawkowym frazesem. Może to tylko zaślepienie zbyt ambitnej niewiasty, ale i w takim razie jest w tem dowód, że Koburg, solidaryzując się ze swym rządem, chce do upadłego bronić zdobytej pozycji.

A jeśli wierzyć doniesieniom *Pester Lloyda* z Konstantynopola, z Londynu i Petersburga, to — przynajmniej na razie — Koburgowi wypadnie walczyć tylko z wewnętrznym powstaniem i być może z egzekucją turecką. „P. Nielidów — tak donoszą do *Pester Lloyda* — nieustannie, chociaż nie posięgując natarczywości, nalega na Portę, aby w sposób możliwie najenergiczniejszy wystąpiła przeciw Bułgarji. Pod wpływem tych nalegań w Porcie zaczyna budzić się myśl, że bodaj czy nie lepiej byłoby, żeby Turcja zrobiła w Bułgarji porządek przepisany traktatem berlińskim, niżby miała się tem zająć Rosja. Tu się otwiera szerokie pole do rozważań *pro* i *contra*; do decyzji może nie przyjść, ale samo wentylowanie tej myśli ma znaczenie“.

Dalej *Pester Lloyd* donosi: „Relacje o formującej się jakoby trzeciej armji rosyjskiej, południowej, są bardzo wątpliwe. Dotąd armja taka wcale nie istnieje i jak zapewniają z Petersburga, utworzoną nie będzie. Wszystkie zresztą militarne rozporządzenia dotąd nie wykroczyły z ram, ułożonych dla owej „dyslokacji“, którą już dawno uplanowano. Trzeba zaznaczyć, że wynikający z tej dyslokacji ruch wojsk ku zachodowi, był przerwany ostrą zimą i popsuciem się dróg“.

Ten uspokajający głos organu węgierskiego rządu ma niezawodnie symptomatyczne znaczenie w obec pewnej zmiany w stosunkach międzygabinetowych, o której mówiliśmy na tem miejscu wczoraj. Ostrożność jest obowiązkiem, i dla tego z Wiednia prawdopodobnie wyjdą po świętach odpowiednie rozkazy; ale jednocześnie daje się do zrozumienia, że trwoga byłaby nieuzasadniona.

Unja republikańska, stanowiąca większość w senacie francuskim, postanowiła na przekor opozycji parlamentarnej budżet koniecznie załatwić do południa 30 marca, a gdyby prawica i radykaliści chcieli temu przeszkodzić przeciąganiem dyskusji, to wcale się nie odraczać na święta. Ma to być odpowiedź na klubową uchwałę radykalistów i podobno prawicy, aby budżetu rocznego nie przyjmować, dać rządowi tylko dwunastkę, t. j. kredyt na jeden miesiąc, a tymczasem zamiast dyskusji budżetowej, podnieść „ważne kwestje“ wywołane awanturami bulanżerowskiemi. Mówią także, że niektórzy deputowani chcą podnieść na nowo wszystkie skandaliki, łączące się z nazwiskiem Wilsona; a tymczasem tego jegomości, jak donosi telegram, sąd apelacyjny uznał niewinnym.

Angielski parlament odracza się na święta w chwili największej agitacji w kraju, wywołanej dwoma projektami rządu. Mianowicie minister skarbu Göschen wniósł budżet, w którym proponuje wyższe opodatkowanie szynkarzy — kasty w Anglji potężnej, solidarnej i mogącej wybornie agitować z za szynkfasu; zaś lord Salisbury wniósł projekt reformy wewnętrznego zarządu hrabstw (powiatów). Wigowie są z projektu zadowolnieni, torysi zaś przeciwnie, dziwią się, że rząd tak wielkie ustępstwa czyni dla liberalnych prądów. Zapowiedziano tedy z powodu obu projektów setki mityngów, które się podczas świąt odbędą.

Korespondencje.

Wiedeń 25 marca.

(?) Nie jeden dziś w kraju zapytuje zapewne, czy dobrą nowinę przywiozą posłowie na święta? Owóż trudno dziś na świecie o nowiny prawdziwie dobre, ale to jedno jest pewnem, że przywiozą nowinę możliwie najlepszą.

Przeprowadzenie rokowań o zmiany i ulgi w ustawie gorzelnianej powierzone bowiem zostało najpierwszemu mężowi zaufania, a Koło polskie zbadawszy sprawę dokładnie i wszechstronnie, dostarczyło mu podstawy do rokowań. Czy jest kto z trzeźwym rozumem i dobrą wolą, ktoby położywszy rękę na sercu, śmiał powiedzieć, że inaczej, lepiej, więcej zdziałać było można? Reszta zależy teraz od znanej niezrównanej gorliwości p. Grocholskiego, od dobrej woli rządu, a w pierwszym rzędzie ministra Dunajewskiego, oraz od wyrozumiałości p. Tiszy i od względów państwowych. Ciężka to będzie jeszcze robota, ale że jest wprowadzona na tory właściwe, że prowadzić ją będzie mąż tej miary co Grocholski, więc uzasadnioną jest nadzieja skutku możliwie najlepszego. Rokowania odnosić się będą, jak wiadomo, do następujących punktów: do wynagrodzenia dla krajowego funduszu propinacyjnego, do podniesienia bonifikacyj dla gorzelni rolniczych, do podniesienia kontyngentu na rzecz gorzelni rolniczych, do obniżenia stopy podatku. To ostatnie jest jak wiadomo, najtrudniejszem, a nie wiadomo jeszcze, czy pozostanie niemożliwem. Kto wie, czy nie byłoby praktycznie wskazanem, żeby odstąpiono od wynagrodzeń dla funduszu propinacyjnego, i żeby za to obniżono nieco stopę podatku. Słyszałem to zdanie od osoby poważnej, więc je zapisuję.

Oczywista, gdy idzie o nowy podatek, jakikolwiek on jest zresztą, to położenia nie można nazwać przyjemnem i korzystnem; jednakże należy zwrócić uwagę na jedną okoliczność. Są i na Węgrzech gorzelnie rolnicze, jest i tam działanie w kierunku zmian i ulg, wszelako ze stanowiska tych rolniczych gorzelni nie podnoszą się tam wcale głosy przeciw zasadzie podatku konsumcyjnego, a ograniczają się wyłącznie do żądania zmian w ramach przedłożonej ustawy — tak jak obecnie rzeczy i w Wiedniu stanęły. Z dyskusji w Kole polskiem podnieść jeszcze należy uwagi posła Chrzanowskiego odnoszące się do tego, że nie jeden spirytus, ale także piwo i wino należałoby opodatkować więcej. Gdyby to było nastąpiło, to ciężar nowych podatków nie spadłby przeważnie na Galicję, lecz rozłożyłby się w równej mierze na wszystkie prowincje, a przytem nie zachodziłaby potrzeba tak wysokiego opodatkowania spirytusu, gdyż oprócz spirytusu, jeszczeby piwo i wino dały kilkanaście miljonów. Czy w tej mierze da się jeszcze co zrobić, czy podobna kombinacja wchodzi w zamiary ministra Dunajewskiego, czy Węgry nie wystąpiłyby z absolutnym oporem, boć szłoby o wino — nie wiem i nic w tym kierunku nie zapowiadam. To jest wszakże słusznem, żeby piwo i wino nie były inaczej traktowane jak wódka, gdyż wódka w krajach północnych, zimnych i wilgotnych, należy może więcej nawet do pokarmów, jak gdzieindziej piwo i wino.

Usłużne dla naszej opozycyjnej prasy dzienniki centralistyczne pośpieszyły już donieść światu, że *Nowa Reforma* żąda w zamian za podatek od spirytusu, jako ekwiwalentu, przeprowadzenia regulacji rzek w Galicji. Jest to znowu wsiadanie na konika najszkodliwszego; jest to znowu stary grzech poświęcenia spraw kraju, zmieniania ich charakteru dla popularnego frazesu. Kto przedstawia regulację rzek jako podarunek, jako łaskę, jako przedmiot ekwiwalentowy, popełnia atentat na naturę rzeczy, na interesa i na godność kraju. Regulacja rzek w Galicji nie jest sprawą lokalną, prowincjonalną, ale państwową. Uznaną ona została za państwową i w mowie tronowej zapowiedzianą. W interesie państwa, jego skarbu, leży i z obowiązków państwa wynika przedsiębrać co należy dla obrony największej prowincji.

Sprawa ta jest przesądzoną, nie potrzebuje już być przedmiotem rokowań, więc jest to zgubna akcja, która niebacznie ściąga ją znowu z wysokości państwowej na niziny jakiegoś ekwiwalentu. Bo co do regulacji rzek stoi przecież rzecz jasno: państwo już się zobowiązało dawno ją przeprowadzić; obowiązkiem władz jest dokonać tego organicznie, prowadzić pracę ciągle, przez lata, aż ukończoną będzie; obowiązkiem Sejmu i Koła polskiego jest czuwać nad tą pracą, kontrolować jej postępy, przynaglać i dopominać się; lecz zgoła nie wolno poddawać sprawy w wątpliwość przez niewczesne wciąganie jej w grę przy innych sprawach. Nie pora tu wyłuszczać, ile sprawa ta postąpiła, ani też zastanawiać się nad tem, czemu posuwa się nazbyt powolnie. Chciałem tylko przypomnieć zasadniczo jak ta sprawa stoi, ażeby znowu nie stała się wskutek lekkomyślnych odezw tego lub owego pisma fałszywem, niepotrzebnem, szkodliwem hasłem dla rozstroju i agitacji.

Z Rady państwa.

Wiedeń 22 marca.

(205 posiedzenie Izby posłów). Prezydent dr. Smolka otwiera posiedzenie po godz. 11.

Na miejsce ś. p. Smarzewskiego do komisji długu państwa powołany został jako członek rzeczywisty p. Hlavka dotychczasowy zastępca.

P. Zeithammer wnosi, ażeby załatwioną przez Izbę posłów ustawę o odpisywaniu podatku gruntowego na wypadek szkód elementarnych, odesłać do komisji podatkowej z poleceniem, ażeby już na jutrzejszem posiedzeniu zdała sprawę.

P. Sturm sprzeciwia się temu wnioskowi z uwagi na zasadnicze zmiany, jakie Izba panów w projekcie ustawy poczyniła. W dyskusji biorą udział pp. Richter, Zallinger, Sturm i Tausche, poczem Izba 108 głosami przeciw 91 odrzuca wniosek Zeithammera. Za nim głosowali Czesi, klub Hohenwarta i Liechtensteina, w części Deutschnacjonały i antisemici. Przeciw wnioskowi głosowali ministrowie, Polacy, klub niemiecko-austrjacki i klub niemiecki.

Nastąpiły odpowiedzi na interpelacje, tudzież mniejszej wagi ponowne interpelacje do przewodniczących poszczególnych komisyj, poczem Izba przystąpiła do porządku dziennego.

Pierwszym punktem jest przedłożenie dotyczące obowiązkowego wypróbowania wszystkich gatunków ręcznej broni palnej. Sprawozdawca p. Exner.

W dyskusji ogólnej zabiera głos p. Ghon oświadczając się za przedłożeniem, które będzie miało w praktyce ten skutek, iż w przyszłości tylko rzeczywiście dobre gatunki broni palnej będą fabrykowane, co bardzo korzystnie wpłynie na rzetelny handel.

P. dr. Russ mniema, że fabrykacji broni nie należy uciskać przez zbyt wysokie taryfy dla taks próbnych i wyraża życzenie, ażeby te cztery miasta, w których próby obowiązkowe odbywać się mają, w ustawie wyraźnie wymienione zostały. — Mówca nadmienia, że z ogólnej liczby próbowanej w Ferlach broni $3^1/_2$ prct. okazało się nie do użytku, poczem omawia zakaz patentu na broń; zakaz ten w dzisiejszej swej formie okazał się bardzo szkodliwym. Nie ma prawie domu, w którymby nie było rewolweru, a jednak posiadanie tej użytecznej broni bez specjalnego pozwolenia jest wzbronionem. Wreszcie stawia mówca do §. 2 poprawkę w tym duchu, że stacje próbne mają być urządzone w Ferlach, Weipert, Wiedniu i Pradze.

Dr. Russ podnosi znaczenie fabryki broni w Weipert, i w ogóle radby ażeby rząd poparł fabrykację broni między innymi i przez odpowiednią reformę patentu z r. 1852, t. j. ażeby liczba zakazanych gatunków broni bardziej ograniczoną była.

P. Wildauer popiera projekt ustawy.

Min. handlu marg. Bacquehem odpowiada na uwagi co do taks, jakie projekt wprowadza za próbowanie broni i wykazuje, że dochód z tych taks prawdopodobnie nawet w najlepszym razie nie pokryje wydatków jakie państwo ponosić będzie musiało na urządzenie i utrzymanie stacyj próbnych. Tak n. p. utrzymanie istniejącej już jednej stacji w Ferlach, w przeciągu od kwietnia 1882 do końca r. 1887 kosztowało okrągło 48.000 zł. podczas gdy taksy przyniosły tylko 30.000 zł.

Minister sprzeciwia się oznaczeniu w ustawie z góry miejscowości na stacje próbne, albowiem na wypadek, gdyby gdziekolwiek okazała się stacja zbyteczna, musiałoby zniesienie jej nastąpić w drodze ustawodawczej, co nie byłoby zbyt wygodnem. Mówca kończy zalecając do przyjęcia wniosek wedle przedłożonego brzmienia.

Po przemówieniu sprawozdawcy przystąpiła Izba do rozpraw szczegółowych i przyjęła §§ 1 do 5 bez dyskusji.

Przy § 6 zabierał głos p. Kronawetter poczem § 6 i resztę ustawy bez zmiany przyjęto.

Bez rozprawy uchwala Izba dalej projekt do ustawy w przedmiocie pokrycia kosztów magazynu obrony krajowej w Wiedniu, poczem p. Zeithammer referuje w sprawie zakupna budynku dla czeskiej szkoły przemysłowej w Bernie morawskiem.

Pos. Mathon wyraża zadowolnienie, że ministerstwo, jakkolwiek idzie tu o czeską szkołę, bez wszelkiego nacisku, okazało gotowość zaspokojenia słusznych żądań.

Przedłożenie ustawy w tej mierze i odnośnej rezolucji udzielono po przemówieniu jeszcze p. Witerhollera za wnioskami komisji.

Z kolei uchwala bez rozpraw na wniosek komisji ekonomicznej traktat z Rumunją co do wzajemnego ustalenia granicy.

Następnie wnosi p. Schindler imieniem komisji cłowej sprawozdanie o projekcie rządowym w przedmiocie postępowania cłowego z próżnemi używanemi drewnianemi beczkami od nafty.

Cały projekt z drobnemi poprawkami do §§ 2 i 3 postawionemi przez p. Wysockiego uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na wniosek komisji legitymacyjnej uznano wybór p. Struszkiewicza za ważny, nad sprawozdaniem o wyborze p. Heinricha wywiązała się szeroka dyskusja.

Sprawozdawca p. Lienbacher wnosi o uznanie wyboru za ważny.

P. dr. Plener utrzymuje, że wybór Heinricha znamionuje politykę dzisiejszego rządu, który pragnie w Czechach utworzyć sobie partję rządową i ludności czesko-niemieckiej, która dotąd zgodnie szła w opozycji do rządu, pozbawić jednego po drugiem miejsc w parlamencie. Założono lub kupiono cały szereg dzienników lokalnych, które mają opinję publiczną obrabiać w duchu rządowym. Co do samego aktu wyborczego twierdzi mówca, że ajenci ze strony władz zaopatrzeni byli w podwójne karty głosowania i że starosta sam kierował agitacją wyborczą. Wyborcy naszej partji — powiada mówca byli zgromadzeni w osobnym lokalu, a przywódzca naszych, niejaki p. Rotter zalecał im kandydaturę p. Theumera. Starosta dowiedziawszy się o tem, przybiegł natychmiast do tego lokalu i energicznie wezwał zgromadzonych ażeby się udali do sali wyborczej, chcąc tem samem wpływ p. Rottera uczynić nieszkodliwym. Zaś jako illustracja służyć może fakt, że później rząd nie zatwierdził wyboru p. Rottera, poważanego fabrykanta, do rady szkolnej okręgowej w Grulich, widocznie dla tego, ażeby ukarać agitację jego przeciw p. Heinrichowi. W ogóle rząd miesza się wszędzie, gdzie idzie o to, ażeby Niemców w Czechach pobijać — ale nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło. Bo może to i dobrze, że ludność niemiecka takiemi faktami jak wybór Heinricha pobudzaną jest do większej czujności nad sobą. Mówca oświadcza się wreszcie przeciw uznaniu wyboru p. Heinricha.

Pos. Plener chce tylko wykazać o ile okręg wyborczy Stecken, przez Plenera niemieckim nazwany jest właściwie niemieckim. Owóż składają się nań powiaty: Litomyski, Policzka, Landskrona i Grulich, a wreszcie i powiat Stecken, który na podstawie specjalnej geometrji politycznej wydzielono z okręgu Deutsch-Brod, do którego geograficznie należy, a przyłączono do Litomyśla, ażeby tylko niemieckiemu kandydatowi zapewnić większą szansę wyboru. Co do samego aktu wyborczego, zauważa mówca, że kandydaci Heinrich, Theumer i Janisch nie stawali przed wyborcami, ale rozesłali do naczelników gmin pisma ulotne z wyznaniem wiary politycznej. Naczelnicy gmin orzekli zgodnie, że pismo Heinricha najlepiej im odpowiada. Atoli jak to w Stecken oddawna się praktykuje, zebrała się zaraz reprezentacja powiatowa, przybyli panowie z Iglau, zwołano nadto konferencję nauczycielską i stało się, że niemieckich wyborców którzy przybyli do urny z kartkami opiewającemi na imię Heinricha, począł obrabiać naprzód pewien handeles żydowski, potem jeden nauczyciel a wreszcie i pewien c. k. urzędnik zmuszając ich do kreślenia Heinricha a pisania Theumera. (Słuchajcie! z prawicy). P. Plener opowiadał, że posłowi Heinrichowi nadesłano mnóstwo wotów nieufności. Owóż te nadesłano z praskiego niemieckiego komitetu wyborczego, a kiedy wyborcy podpisywać tych adresów nie chcieli ów urzędnik posłał woźnego, który zmu-

---

7)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Moskali, nie widzieliśmy przez trzy tygodnie, choć ścigaliśmy ich tylne straże, maszerując pospiesznie od rana do nocy. Na sześć mil przed miasteczkiem Byszynkowce, stanęliśmy na dwa dni do wypoczynku. Kapitan Inogrodzki pojechał naprzód do Byszynkowiec, tam natrafił niespodziewanie na większy oddział kozaków, oderwany od korpusu generała Bagrationa, i ci zabrali go w niewolę; jeden z jego żołnierzy zdołał się uratować i ten uwiadomił nas o tem co zaszło. Natychmiast wyprawiono kompanję kapitana Godzkiego, w której ja znowu służyłem (na nieszczęście znowu bez żadnych więcej oficerów chwilowo), aby dognać kozaków i starać się uwolnić Inogrodzkiego; wyruszywszy z obozu Godzki jechał z dobrą miną, lecz ujechawszy ze dwie mile, udał słabego i przyzostał z kilkunastoma żołnierzami w ostatniej wiosce przed Byszynkowcami, puszczając mnie samego z oddziałem.

Podszedłszy pod miasteczko, zostawiłem wachmistrza z jednym plutonem w rezerwie, a sam wpadłem do miasta. Kozaków nie zastałem, ścigać nie mogłem, bo dowiedziałem się, iż to była kupa nieregularna do żadnego oddziału armji stale nie należąca, nie wiedzieć było, którędy się obrócili, którędy ich ścigać.

Przemaszerowałem przez miasteczko, usadowiłem się jakby na placówce, a uważając kapitana za nieobecnego, rozsełałem patrole na dwie mile w okolicę i zdawałem stosowne raporta do komendy pułku. Obywatele okoliczni zjeżdżali się do mojej placówki, fetowali serdecznie, to też gdy po dwóch nocach na koniu przepędzonych, a dniach spędzonych w przyjaźnej kompanji, trzeciej nocy, siedząc na koniu, nadejścia trzeciej dywizji oczekiwałem, zasnąłem na koniu tak twardo, że nadejścia wojska naszego nie słyszałem i dopiero oficer, idący w awangardzie z trudnością mnie obudzić zdołał. Szliśmy tak, szukając nadaremnie armji moskiewskiej, a spotykając tylko małe oddziałki lub maroderów, aż do miasteczka Dzisna, położonego nad Dźwiną o 9 mil od Witebska; tam dopędziliśmy ariergardę Bagrationa, któren zdołał się wymknąć naszemu prawemu skrzydłu, dowodzonemu niedbale i niedołężnie przez króla Westfalskiego. Pierwszego dnia stanęła do boju tylko nasza lekka dywizja jazdy, skończyło się też tylko na rozpoznawaniu terenu; nazajutrz, gdy nadciągnęli kirysjerzy i nasi zaczęli silniej następować za Moskalami, kazano naszej brygadzie (charakterystyczne jako lekceważenie sił i życia swoich, a szczególnie naszych żołnierzy, przez generałów Napoleońskich w owej kampanji; w zarozumiałości swej sądzili) że im wszystko wolno, wszystko możliwe i wszystko uchodzi; Bóg wie, z jakiej racji, przejść wpław na drugą stronę Dźwiny; duży kawał płynęły nasze konie, ale dzięki Bogu, bez szwanku i nikt się nie utopił. Ledwie żeśmy zdołali stanąć po drugiej stronie, otrzymaliśmy rozkaz, powracania wpław, natychmiast. W tym powrocie niebyliśmy już tak szczęśliwi, konie nasze osłabione zbytnim wysiłkiem, tonęły; z naszego pułku utonęło marnie 7miu, a z 6go pułku 11stu żołnierzy. Powróciwszy na lewy brzeg, nie dano nam nawet czasu z wody się otrząsnąć, kazano ruszać natychmiast do ataku. Idziemy plutonami, lekkim kłusem pod górę, a tu widzimy, jak 16ty pułk szasserów francuskich, party przez moskiewskich dragonów, w nieładzie ucieka, a dragoni otoczyli już króla Neapolitańskiego wraz z jego świtą. Książę pułkownik każe rozwijać się pułkowi we front, do ataku; nie czeka, aż się manewr skończy, lecz rozgorączkowany, komenderuje: marsz! marsz! i sam wypuściwszy konia, nie oglądając się na pułk, leci naprzód. Jak się wklinował w masę dragonów, znalazł się w okamgnieniu otoczony zbitym wałem ludzi i koni; ściskają go, walą się jeden przez drugiego, chcąc ściągnąć z konia, chwytając za szlify, za barki, bo tak ciasno, że broni użyć nie podobna; ale w tej krytycznej chwili pułk dobiega, impetem swoim rozbija w puch ten ogromny kłąb dragonji i w jednej chwili prawie oswobodziwszy naszego pułkownika i króla Neapolitańskiego, zaczęliśmy już łowić uciekających.

Był to pułk dragonów rygskich, dobrzy żołnierze, na wybornych koniach, wzięliśmy ich do niewoli trzysta kilkadziesiąt żołnierzy, kilkunastu oficerów i dwóch sztabsoficerów. Po wstąpieniu naszem na linję bojową, Moskale zaczęli się cofać i stanęli aż za miasteczkiem Ostrowno, gdzie my z jednej, a oni z drugiej strony nocowali. W nocy przyłączył się do nas pułk lekkiej piechoty francuzkiej a z artylerji mieliśmy z sobą 12 lekkich armat.

Ostrowno oddalone jest od Witebska, jak to już mówiłem mil 6. Kraj bardzo lesisty, tak że droga do Witebska prawie ciągle w lesie, lub w pośród mniejszych lasków prowadzi. Król neapolitański, który nami dowodził, jak pod Ostrownem zaangażował się, nie czekając na piechotę, tak i teraz mając tylko jeden pułk piechoty i ten zostawił w tyle, bo za nami nadążyć nie mogła i puścił się prawie po szalonemu na Witebsk.

Moskale, wyzyskując rozumnie z położenia, ciągle piechotą się osłaniali, a nasz dzielny wprawdzie, lecz do szaleństwa ambitny i lekkomyślny dowódzca parł ciągle dalej i dalej, nie oglądając się na swą piechotę, która daleko za nami zostawszy, żadną nam nie mogła być pomocą. Kirysjery szli w rezerwie, jedna brygada lekka asekurowała działa, a nasze trzy lekkie brygady pędziły przed sobą całą arjergardę rosyjską, walcząc cały dzień zajadle i z wysileniem. Zaraz rano pułk nasz rozbił czworobok piechoty tamującej nam drogę, rozbitych piechurów musieliśmy potem pojedyńczo wypędzać z krzaków; około godziny 11-ej przywitał nas na dużej polanie leśnej ustawiony drugi czworobok. Pułkownik nasz choć człek bardzo odważny i śmiały, tym razem miał dosyć pierwszego czworoboku, przyzostał przy szwadronach rezerwowych, a z nim i większa część oficerów. Nie dla miłości własnej, ale dla chwały moich walecznych kolegów, wymienię tu nazwiska tych, którzy i w tym ataku komendy swej nie porzucili. Adjutant pułkowy, porucznik Szawłowski prowadził pułk do szarży; pierwszym szwadronem dowodził nieporównany kapitan Berezowski, komendę drugiego szwadronu objąłem ja, trzeciego wachmistrz Owsiany, a czwartym dowodził pułkownik Stanowski. Po twardym boju rozgromiliśmy i ten czworobok, porucznik Szawłowski był mocno ranny, a ludzi rannych mnóstwo, choć zabitych dzięki Bogu było niewiele. Po rozbiciu tego czworoboku spieszono część brygady i rozsypano ją w lesie na flankiery (tyraljery) zamiast piechoty. Pod osłoną flankierów uszliśmy dobrą milę naprzód bez zbyt wielkich trudności. Moskale przyspieszali rajteradę; po południu opierała się piechota, zbijając się na drodze wśród lasu w małe kupy, gdyż miejsca nie było nawet na rozwinięcie i sformowanie się prawidłowe. Te kupy musieliśmy rozbijać pojedyńczemi szwadronami, jednę po drugiej, i trwała ta robota aż do wieczora. Choć najmłodszy z oficerów mego szwadronu i wiekiem i rangą, przez cały dzień ten sam szwadron prowadziłem, kapitan Godzki okazał się do niczego, a tamci oficerowie nie dość przytomnymi się okazali, więc pułkownik mnie komendę objąć kazał, to też podczas dnia książę pułkownik ciągle ku mnie podjeżdżał, chwalił, zachęcał, otuchy dodawał i zachowanie się nasze do osobistej wiadomości cesarza podać obiecywał, mnie osobiście krzyż przyrzekając. (C. d. n.)

szał wyborców do podpisywania. (Słuchajcie! z prawicy). Nie jestem denuncjantem, ale mam przekonanie, że gdyby niewpływano na akcję wyborczą, p. Heinrich zostałby wybrany większością nie 2, ale przynajmniej 15 głosów. Dla tego będę głosował za uznaniem wyboru. (Brawa z prawicy).

Pos. Wiedersperg: P. Plener mówił o rozmaitych nadużyciach. Jedno tylko zostało sprawdzone, a mianowicie to co opowiada niejaki Köberle, że mu czyniono pewne obietnice w razie gdyby głosował za Heinrichem. On jednak głosował inaczej, dla tego głosu jego nie można brać w rachunek. Że starosta przyniósł kartki głosowania ze sobą to odpowiada ustawie, bo ustawa poleca, aby zepsute, podarte lub poplamione kartki wyborcom na żądanie wymienić na nowe. — Starosta miał wyborców zawezwać do udania się do sali wyborczej. Od tego przecież on starostą a oni wyborcami. Mówca wykazuje w końcu, że wybór jest faktycznie ważny i za nim głosować będzie.

P. Plener radzi zrobić próbę następującą: kazać p. Heinrichowi złożyć mandat. Wtenczas zobaczymy czy uzyska on większość 15 głosów o której mówił p. Plewa.

Po przemówieniu sprawozdawcy Lienbachera i faktycznem sprostowaniu Plenera Izba uchwala uznać wybór p. Heinricha za ważny.

Rozprawy nad dalszym porządkiem dziennym odroczono.

Pp. Kronawetter i towarzysze wnoszą do prezydenta ministrów interpelację w przedmiocie zawieszenia wiedeńskiego stowarzyszenia czeladników piekarskich w dniu 22 bm. Stowarzyszenie to rozpoczęło walkę z przedsiębiorcami i właścicielami piekarni o podwyższenie wynagrodzenia dziennego. Rząd rozwiązując zgromadzenia i stowarzyszenie rozstrzygnął tę walkę na korzyść przedsiębiorców. Postępowanie policji wiedeńskiej w tej sprawie może wywołać poważne niespokoje pomiędzy piekarzami. Interpelanci zapytują przeto czy rządowi znany jest cały przebieg sprawy i co minister prezydent uczynić zamierza, ażeby zapobiedz smutnym ewentualnościom.

Następne posiedzenie — ostatnie przed świętami — odbędzie się jutro w sobotę o godz. 10 z rana.

Akcja ratunkowa dla dotkniętych powodzią.

W niedzielę o godzinie 1½ po południu odbyła się w biurze JE. p. Marszałka krajowego konferencja w sprawie akcji pomocniczej z powodu tegorocznej powodzi zatorowej. Po dłuższej naradzie, w której wzięli udział ze strony Namiestnictwa JEks. p. Namiestnik i p. prezydent Loebl, ze strony zaś Wydziału krajowego oprócz p. Marszałka, p. hr. Władysław Badeni, uchwalono ze względu na grożące z powodu wielkiego opadu śniegu w górach wylewy letnie w miesiącu czerwcu lub lipcu r. b., przedewszystkiem zarządzić bezzwłoczne rekonstrukcje zerwanych lub podmulonych wałów konkurencyjnych nad Wisłą i jej dopływami, przyczem przyjęto jako zasadę, że koszta tej naprawy wałów mają być pokryte wyłącznie z funduszów publicznych.

Celem jak najrychlejszego skonstatowania rozmiarów szkód wyrządzonych w wałach ochronnych postanowiono wydelegować na Powiśle c. k. nadinżyniera namiestnictwa p. Henryka Stahla oraz trzech inżynierów meljoracyjnych Wydziału krajowego, którzy wspólnie na miejscu przeprowadzą potrzebne dochodzenia i przedstawią swym władzom odnośne sprawozdania. I tak zbadać mają szkody: w powiecie krakowskim i wielickim c. k. radzca budownictwa p. Matula i kierownik ekspozytury krakowskiej biura meljoracyjnego p. Chrząszczewski; w powiecie bocheńskim i brzeskim pp. Stahl i Chrząszczewski; w powiecie tarnobrzeskim pp. Stahl i Zachradnik; wreszcie w powiecie dąbrowskim i mieleckim, dokąd z powodu krótkości czasu p. Stahl nie będzie już mógł zdążyć, inżynier tarnowskiej ekspozytury biura meljoracyjnego p. Vetulani.

Wczoraj odbyła się w tej samej sprawie ponowna konferencja władz krajowych, w której ze strony Wydziału kraj. wzięli udział JEks. p. Marszałek oraz szef departamentu kultury w Wydziale krajowym p. dr. Wereszczyński.

Celem tej narady było osiągnięcie porozumienia, o ile do kosztów rekonstrukcji zburzonych przez powódź budowli ochronnych, ma się przyczynić oprócz skarbu państwa, także fundusz krajowy.

Jakkolwiek na podobne cele Wydział krajowy nie rozporządza żadnemi znaczniejszemi środkami, gdyż uchwalony przez Sejm fundusz dyspozycyjny w kwocie 300.000 zł. już w ciągu ostatniej sesji powziętemi rozlicznemi uchwałami Sejmu został w znacznej części zaangażowany, to jednak delegaci rządu obstają przy zasadzie, ażeby kraj przynajmniej w części do powyższych kosztów się przyczynił. Pozwalamy sobie też wyrazić zdanie, że wobec tak znacznej klęski, która po katastrofie powodziowej z r. 1884, a następnie po częściowych wylewach z r. 1885 i 1887 dotknęła najpiękniejszą część kraju, nasze Powiśle — Wydział krajowy nie zawaha się przyjść w pomoc tym okolicom zasiłkami z funduszu krajowego, choćby to nawet miało pociągnąć za sobą przekroczenie funduszu dyspozycyjnego. Niepodobna bowiem nawet przypuścić, ażeby w reprezentacji kraju naszego znalazł się jaki głos opozycji przeciw podobnym niezbędnym i niecierpiącym zwłoki wydatkom.

* * *

Z dotkniętych powodzią powiatów nadwiślańskich nadesłała dotychczas Wydziałowi krajowemu wyczerpujące sprawozdanie o rozmiarach szkód jedynie reprezentacja powiatowa brzeska.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że cyfra ludności powodzią dotkniętej wynosi 2000 i że najwięcej ucierpiały gminy Strzelce małe i Dąbrówka morska oraz osada Brzezinki *ad* Szczurowa, gdzie woda do dziś dnia stoi.

W powiecie tym uszkodzonych zostało lub całkiem zniszczonych 263 budynków mieszkalnych i 368 budynków gospodarczych, a szkodę stąd powstałą obliczono przeszło na 16 000 zł., szkoda w plonach wynosić ma 47 634 zł., w paszy dla bydła 15.807 zł., w inwentarzu żywym 4.640 zł., ogółem obliczono w tym powiecie szkodę na 116 409 zł. To dopiero jeden powiat, a co za okropne muszą być klęski w powiecie tarnobrzeskim, który najwięcej przez powódź ucierpiał.

Ponieważ niebawem władze krajowe przedstawić mają rządowi centralnemu konkretne wnioski w sprawie udzielenia zapomóg ze skarbu państwa, przeto rozesłał Wydział krajowy okólnik do ośmiu powiatów, mianowicie: krakowskiego, wielickiego, bocheńskiego, tarnowskiego, dąbrowskiego, mieleckiego, tarnobrzeskiego i łańcuckiego z wezwaniem do przedłożenia szczegółowego wykazu szkód powodziowych najdalej do końca b. m.

Po nadejściu tych dat nie omieszkamy przedstawić naszym czytelnikom rozmiarów wyrządzonej klęski, która niestety tak często nasz kraj i tak ubogi nawiedza.

†

Kaźmirz Jarochowski.

Już wczoraj donieśliśmy o bolesnej stracie, którą poniosła nieszczęśliwa Wielkopolska przez śmierć Kaźmirza Jarochowskiego, jednego z najlepszych swych synów i najdzielniejszych obrońców uciśnionej pod zaborem pruskim narodowości naszej, zasłużonego tak w pracy około dobra społecznego, jak na polu nauki.

Ś. p. Jarochowski, syn Cyprjana, adjutanta jenerała Łubieńskiego, a późniejszego dyrektora Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu — i Konstancji z Trąmpczyńskich, urodził się dnia 12 września 1829 r. w Sokolnikach, dziedzicznej wsi Jarochowskich, znajdującej się dotąd w ich ręku. Nauki gimnazjalne rozpoczął w Poznaniu, ale zawierucha roku 1846 oderwała go od spokojnych zajęć naukowych. Młody Jarochowski z ławy szkolnej rzucił się w wir wypadków i walczył w szeregach Mierosławskiego w pamiętnych bitwach pod Wrześnią i Miłosławiem. Po ukończeniu kampanji aresztowany, poszedł za kraty więzienne, i dopiero wypuszczony na wolność, dokończył studjów gimnazjalnych, złożywszy w r. 1849 egzamin dojrzałości.

W roku 1862 otrzymał nominacją na sędziego w Poznaniu i urząd ten sprawował aż do r. 1880, kiedy zawikłany w proces dyscyplinarny z powodu swoich zajęć publicystycznych, przeniesiony został do małego miasteczka Zielęcina, położonego wśród smutnych piasków Marchji brandeburskiej, w obwodzie rejencyjnym frankfurckim.

Nieboszczyk nie długo zabawił na nowej posadzie; po kilku zaledwie miesiącach podawszy się do dymisji, powrócił do Poznania, gdzie już odtąd niekrępowany względami na swe urzędowe stanowisko, otwarcie stanąć mógł w szeregu narodowych pracowników.

Dopóki był urzędnikiem, wszystek czas wolny od zajęć fachowych, poświęcał prawie wyłącznie pracom historycznym i literackim, badając źródłowo epokę saską, a oprócz tego zwracając baczną uwagę na monumentalne dzieła historyczne i źródła dziejowe, rzucając światło na całe epoki tak naszej historji jak i dziejów innych narodów, z ktorych następnie, dzięki swemu trafnemu sądowi, olbrzymiej erudycji i niezrównanej pamięci, zdawał sprawę w artykułach, odznaczających się wielką przejrzystością materjału i jasnem sformułowaniem treści. W ten sposób powstały znakomite jego rozprawy: O publikacjach urzędowych historjografów pruskich (Droysena, Treischkiego, Rankego) o pomnikowych badaniach Taina, Arnetha, o dokumentach odnoszących się do Jana Sobieskiego i wiele innych.

Po powrocie z Zielęcina ś. p. Jarochowski oddał się w pierwszym rzędzie pracy dziennikarskiej, którą wprawdzie już jako sędzia uprawiał, której atoli teraz poświęcił się systematycznie, co nie tylko wpłynęło na zmniejszenie się jego działalności ściśle naukowej, ale nadto oddziałało dość niekorzystnie na jego twórczość pisarską. Pomimo absorbujących zajęć redaktorskich, nieboszczyk znajdował jeszcze czas na obszerne korespondencje do pism zakordonowych, zdających sprawę ze społecznego i duchowego życia wielkopolskiej dzielnicy, kontynuował pouczające swe referaty o naukowych publikacjach swojskich i zagranicznych, i był jedną z głównych podpór historyczno-literackiego wydziału poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W kwietniu r. z. wybrał go okręg wyborczy gnieźnieńsko-mogilnicko-wągrowiecki na posła do sejmu pruskiego, a w roku zeszłym poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk powołało go na swego wiceprezesa.

Ale wróćmy do jego prac naukowych.

Pierwszą jego pracą historyczną była „Teka Podoskiego“, za nią poszły rozmaite studja i monografje.

Następnie ukazało się obszerne dzieło dwutomowe: „Dzieje panowania Augusta II-go“. — O pierwszych pracach ś. p. Kaźmierza Jarochowskiego pisał znany historyk Juljan Bartoszewicz: „Wiele zwiastuje i budzi ducha Kaźmierz Jarochowski. Pisarz to sumienny i zdolny, gorliwie się bierze do nauki, zna poważne nawet źródła i robi studja nad niemi, umie i z gazet starych wyciągać treść pożyteczną“. I nie omylił się Bartoszewicz; — talent dziejo-pisarski coraz więcej się uwidoczniał w dziełach śp. Kaźmierza, praca z każdym dniem rosła i uwydatniała w ciągłych publikacjach bądź to oddzielnie w pismach jak w *Dzienniku Poznańskim*, w *Kraju*, w *Przeglądzie Polskim*, w *Ateneum*, w *Przeglądzie Lwowskim* i innych.

Przed paru laty pod wrażeniem odczytów w Poznaniu przez hr. St. Tarnowskiego o literaturze wielkopolskiej wygłoszonych napisał: „Dzieje piśmiennictwa w Wielkopolsce“ a w nich dowiódł gruntownej znajomości tegoż piśmiennictwa i wytrawnego o niem sądu.

Wiele prac jego historycznych pozostaje w rękopismach, bądź ukończonych zupełnie bądź rozpoczętych dopiero.

Oprócz powyżej wymienionych, z większych zapisujemy jeszcze następujące dzieła ś. p. Jarochowskiego: 1) „Opowiadania historyczne“. Poznań 1860. 2) „Opowiadania i studja historyczne“. Poznań 1863. 3) „Opowiadania i studja historyczne“. Warszawa 1876. 4) „Nowe opowiadania historyczne“. Warszawa 1882. 5) „Opowiadania i studja historyczne“. Poznań, 1884.

Najnowsze badania stanowiące dalszy ciąg „Dziejów panowania Augusta II“, które jeszcze nie wyszły w zbiorowem wydaniu, pomieszczane były w *Ateneum* warszawskiem, w lwowskim *Przewodniku naukowym i literackim*, w *Niwie* i w innych czasopismach.

Z prac oryginalnych, odnoszących się do innych epok historji polskiej i słowiańskiej, wymieniamy: „Studjum o kronice Helmolda“; „O powstaniu Kościuszki w Kurlandji“, „O handlu zbożowym Gdańska“, „O porwaniu Sobieskich“, „O wyprawie wiedeńskiej“, „O Pinińskim staroście kopanickim“, studjum pod tyt. „Car Piotr i carewicz Aleksy“ (Kraków 1862); „Koniec Radziejowskiego“, „Brandenburgja i Polska pierwszych latach po traktacie oliwskim“, „Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej 1655—57 (Poznań 1864), studjum opracowane na podstawie obfitych materjałów, znajdujących się w archiwum miasta Poznania, z którego nie mało szczegółów zaczerpnął i Sienkiewicz w pierwszym tomie swego „Potopu“; „Sprawa Kalksteina 1670—72“ (Warszawa 1878). Wreszcie zapomnieć się nie godzi o wydanej w r. 1880, jedynej w swoim rodzaju „Literaturze poznańskiej w pierwszej połowie bieżącego stulecia“.

Zajmując się głównie badaniami i studjami nad wiekiem XVIII, znał doskonale dzieje najnowsze narodu naszego w najdrobniejszych szczegółach, do czego dopomagały mu nietylko wybitne zdolności jego, ale nadto zadziwiająca pamięć. — Był on żywą kroniką tamtej dzielnicy ojczyzny naszej. Znał wszystkich wybitnych ludzi, szczegóły ich życia i prac, znał doskonale cały obszar praw nam przysługujących i obowiązujących; każdy też spieszył do niego po radę, objaśnienie, materjał, a ś. p. Kaźmierz służył w tem wszystkiem każdemu z największą ochotą, choć go to wielce od prac jego ulubionych i studjów odrywało.

Jako długoletni członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk był jego ozdobą. Odczyty jego ściągały zawsze największą liczbę członków Towarzystwa.

Oprócz prac na polu historycznem, śp. Kaźmierz zajmował się także, jak to już wspomnieliśmy, pracą publicystyczną i tu także świecił zdolnościami. Pracy tej poświęcał się blisko lat czterdzieści, a podjął ją po raz pierwszy w *Gazecie Warszawskiej*. Pismu temu pozostał wierny do samego zgonu, przesyłając mu stale z Wielkopolski korespondencje.

Od samego początku istnienia *Dziennika Poznańskiego*, tj. od r. 1859, zasilał go od czasu do czasu swem świetnem piórem. Od r. 1882 zaś po uwolnieniu się od służby rządowej wszedł do składu redakcji tegoż dziennika, jako stały członek.

Obrany posłem, pospieszył zaraz do Berlina na kończącą się przeszłoroczną sesją sejmu pruskiego. Tam dzięki swej nauce, zdolnościom, bystrości i trafnemu sądowi zajął wybitne stanowisko. Wystąpił on po raz pierwszy na mównicy w dniu 9 maja r. z. przy obradach nad projektem do prawa o podziale powiatów w Księstwie i w Prusach Zachodnich. — W tym pierwszym wystąpie pouczył on wymownie przeciwników naszych, opierając się na źródłach historycznych, o rzekomo „złych rządach polskich w Prusach Zachodnich.“

W roku bieżącym, choć już bardzo mu cierpienia sercowe dokuczały i choć bliżsi mu odradzali wyjazdu na sejm, zaraz po otworzeniu takowego, a mianowicie w dniu 14 stycznia r. b. pospieszył. Złamany chorobą, która wciąż postępowała, mimo to brał udział w pracach Koła sejmowego, a w dniu 25 stycznia b. r. po raz ostatni przemawiał z mównicy w sejmie pruskim w obronie praw naszych, a mianowicie języka ojczystego, którego naukę wykluczono z szkół ludowych. Cierpienia podczas tego nie opuszczały go ani na chwilę, ale chciał spełnić obowiązek.

Z Berlina powrócił zupełnie chorobą złamany dnia 1 lutego. Od tego dnia już nie opuszczał łoża boleści, choć do samego zgonu zachował przytomność i interesował się wszystkiem, ubolewając serdecznie, że nie ma już sił do pracy i że nie może brać udziału w tej walce, którą społeczeństwo polskie dla zachowania swej narodowości prowadzić musi. Niestety, nie obronił się chorobie, a z głębokim, serdecznym żalem całego społeczeństwa polskiego po pracowitem, pełnem chluby i sławy dla ojczyzny życiu, zasnął na wieki.

Pozostawił żonę p. Marją z Koszutskich i czworo dzieci.

Oby mu lekką była ta ziemia nieszczęśliwa, którą tak gorąco ukochał!

Kronika.

Lwów, dnia 27 marca.

Księżna Leonowa Sapieżyna przed paru dniami zaniemogła, dzisiaj jednak ma się już znacznie lepiej, tak, że nie zachodzą żadne obawy co do stanu zdrowia czcigodnej pani, a księztwo Adamowie Sapiehowie spodziewają się, że będą mogli wziąć udział w pielgrzymce do Rzymu.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Wezwany przez prezesów Rad powiatowych Stanisławowskiej, Tłumackiej, Bohorodczańskiej i Buczackiej do zdania sprawy z dotychczasowych czynności w sprawie reformy podatku od wódki, mam zaszczyt niniejszem zaprosić szanownych wyborców większej własności okręgu Stanisławowskiego w celu omówienia powyż wymienionej sprawy do sali Rady powiatowej w Stanisławowie na godzinę 7 wieczór w dniu 5 kwietnia b. r.

Stanisław Cieński,
Poseł do Rady państwa.“

Lwów dnia 27 marca 1888.

Pierwszy deszczyk wiosenny spadł wczoraj po południu.

Jubileusz. Dnia 25 b. m. upłynął pięćdziesiąty rok, jak ks. Bismark złożył żołnierską przysięgę królowi pruskiemu w bataljonie strzelców królewskiej gwardji.

Gustaw hr. Wilczek, szambelan i emerytowany radzca dworu, b. dyrektor głównej kasy długu państwa we Wiedniu, ma zamiar, jak donosi *N. W. Tgbl.*, wstąpić w związki małżeńskie. Narzeczoną hrabiego jest dr. medycyny, panna Berta Schapira, córka bogatego kupca z Kowna. Dr. Berta Schapira od kilku lat pełni obowiązki sekundarjusza w wiedeńskim głównym szpitalu i mieszka wraz z braćmi, z których jeden jest urzędnikiem, drugi zaś niedawno się doktoryzował. Z narzeczonym swoim poznała się w Attersee, gdzie zwykła zazwyczaj spędzać letnie ferje. Na przeszkodzie temu związkowi stała różnica wiary, gdyż panna młoda jest żydówką. Przeszkoda ta jednak obecnie nie istnieje, albowiem dr. Schapira przeszła w tych dniach na łono kościoła katolickiego. Ceremonja chrztu odbyła się w Hornstein na Węgrzech.

Wybór uzupełniający jednego Członka Rady powiatowej w Łańcucie z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 26 kwietnia br.

Ogłoszenie konkursu.. Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie trzystu (300) zł. w. a. z funduszu wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z roku 1877, przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowo już w kraju wykształceni wiedzę swą i naukę za granicą uzupełnić pragną. Na podstawie art. VI. listu fundacyjnego Wydział krajowy postanowił nadać tym razem stypendjum ślusarzowi.

Nadane stypendjum pobierane będzie przez rok jeden może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na trzy lata, jeżeliby wydoskonalenie się w zawodzie przez stypendystę wybranym wymagało dłuższego pobytu za granicą.

Kandydaci ubiegający się o to stypendjum winni **najdalej do 10 kwietnia 1888** wnieść podania swoje do Wydziału krajowego i dołączyć do nich: metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego wykształcenia w stopniu powyżej wskazanym. Nadto winni kandydaci w podaniach swoich wskazać szczegółowo program i cel podróży, a Wydział krajowy nadając stypendjum może nadto wytknąć stypendyście kierunek w jakim i miejscowość, w której uzupełnić ma swoje wykształcenie. Wreszcie przedłożyć mają kandydaci także pisemne zobowiązanie się, że wrazie uzyskania stypendjum po wykształceniu się za granicą wykonywać będą swój przemysł w kraju przez lat dziesięć. Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku po otrzymaniu stypendjum, obowiązany będzie zwrócić fundacji kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz z 6%.

Wypłata stypendjum odbędzie się w dwóch równych ratach półrocznych z góry. Pierwsza rata wypłaconą zostanie stypendyście w chwili wyjazdu za granicę, druga zaś po upływie sześciu miesięcy, jeżeli stypendysta wykaże się, że w pierwszem półroczu pobytu swego za granicą zastosował się do przedłożonego w konkursie programu podróży a ewentualnie i do dyrektywy przez Wydział krajowy wytkniętej.

Wrazie, gdyby stypendysta nie uczynił zadość temu warunkowi, Wydział krajowy może mu odmówić wypłaty drugiej półrocznej raty stypendjum.

Na rzecz internatu towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józefata złożyli na ręce komitetu w czasie od 5 lutego do 25 marca datki roczne: Jerzy hr. Borkowski 5 złr., X. kanonik Odelgiewicz 5 złr., X. kanonik Stańkowski 10 złr., Rada powiatowa w Rudkach 20 złr., p. Felicja Szumlańska 5 złr., miesięczne p. Klementyna Bratkowska 2 złr., jednoroczne: hr. Dzieduszycka Natalja 5 złr., p. Biliński 3 r., Gedalie Nadel 1 złr. 55. Z puszek wpłynęło: p. Girtlera 5 złr. 67½ ct. p. Podlewskiej 1 złr. 40 ct., p. Bohdanowej 5 złr. 84 ct. p. Weiglowej 4 złr. 25½ ct., p. Szumlańskiej 61 ct., w naturze od p. Szczepanowskiego beczka nafty.

Szanownym ofiarodawcom, którzy dopomagają nam w wychowaniu 14 chłopców na zdatnych i uczciwych nauczycieli ludowych, zasyłamy serdeczne Bóg zapłać. Dalsze datki upraszamy nadsyłać do sklepu p. Drexlera, plac Kapitulny we Lwowie.

Komitet.

Hojny dar. Pan Dr. Juljan Dornbach i pani Ludmiła z Leszczyńskich Dornbachowa złożyli z powodu śmierci śp. Jana Sas Leszczyńskiego w Prezydjum Magistratu kwotę 500 złr. z przeznaczeniem na ubogich miejscowych. Za ten dar składa niniejszem Prezydent miasta szanownym dawcom uprzejme podziękowanie.

Nekrologja. Adam Żychoń, żołnierz z r. 1863 technik, właściciel fabryki kafli w Dębnikach, zmarł onegdaj w Krakowie w 42 roku życia.

Feliks Niemczewski, emerytowany radzca sądu wyższego w Krakowie, zmarł onegdaj w Oświęcimie w 83 roku życia.

Michał Banach, nauczyciel ludowy w Rudnie pod Lwowem, zmarł onegdaj w 38 roku życia.

Julja Nickles żona urzędnika pocztowego zmarła wczoraj we Lwowie w 35 roku życia.

Klara Wesołowska po długich i ciężkich cierpieniach zmarła wczoraj we Lwowie.

Jan Dordo, woźny magistratu, zmarł wczoraj we Lwowie w 57 roku życia.

Siostry Franciszkanki wygnane z Poznania przez rząd pruski w r. 1873, obrały swą siedzibę we Lwowie i pod protektoratem arcyksiężnej Marji Teresy, wystawiły na ulicy Kurkowej w pięknem miejscu, dominującem nad Lwowem, wspaniałą połowę klasztoru wraz z kościołem. Budynek ten wykonany według planu prof. p. Zacharjewicza który bezinteresownie prowadzi budowę, prawdziwą jest ozdobą Lwowa. W kościele atoli są jeszcze pustki z powodu braku potrzebnych funduszów. Brakuje jeszcze nawet wielkiego ołtarza i ławek. Na malowanie kościoła potrzeba także parę tysięcy. Pożądaną zatem jest szersza akcja ze strony pobożnych, ażeby piękne dzieło rychło i odpowiednio ukończone być mogło.

W kościele pp. Franciszkanek na rzecz tego kościoła kwestować będą w Wielkim Tygodniu następujące Panie Dobrodziejki tegoż klasztoru:

W Wielki Czwartek: pp. St. Stornowska, Celestyna Podhorodyńska, hr. Urszula Golejewska, hr. Jul. Dzieduszycka, hr. M. Dzieduszycka, Irena Pogorska, ks. Stef. Jabłonowska, hr. Jad. Młodecka, hr. M. Młodecka, hr. Ant. Dzieduszycka, hr. Ł. Komorowska, Joana Federowska.

W Wielki Piątek: pp. Kapitanowa Radnicka, Celestyna Podhorodyńska, ks. Eleonora Lubomirska, hr. Jul. Dzieduszycka, hr. M. Dzieduszycka, Irena Pogorska, ks. St. Jabłonowska hr. J. Młodecka, hr. M. Młodecka, hr. Ant. Dzieduszycka, hr. Łucja Komorowska, Joanna Fedorowska.

W Wielką Sobotę: pp. Kap. Radnicka, Celest. Podhorodyńska, hr. Ursz. Golejewska, hr. Jul. Dzieduszycka, hr. M. Dzieduszycka, Irena Pogorska, ks. Stefanja Jabłonowska, hr. Jad. Młodecka, hr. M. Młodecka, hr. Ant. Dzieduszycka, hr. Cieciszewska.

Towarzystwo zaliczkowe. Rada nadzorcza Towarzystwa na posiedzeniu sobotniem (24 bm.) zajmowała się sprawą defraudacji.

Komisja *ad hoc* wybrana przez usta swego referenta dra G. Małachowskiego zdała sprawę z wyniku dochodzeń.

Dochodzenia te, oparte tak na fachowem zbadaniu wewnętrznej manipulacji kasowej i rachunkowej Towarzystwa, jak na protokołach przesłuchania członków dyrekcji i urzędników, zostało odczytane.

Z materjału tego, a przeważnie z orzeczenia jednego z najkompetentniejszych rzeczoznawców wypływa, że Towarzystwo — choć miało chętkę uchodzić za wzór dla pokrewnych sobie instytucyj, i chociaż było kierowane przez długi przeciąg czasu przez osobistość mającą pretensję uchodzenia na tem polu za powagę — nie posiadało umiejętnie i odpowiednio urządzonego systemu prowadzenia ksiąg rachunkowych, a jego kontrola buchalteryczna była wadliwą i niedokładną.

To zatem umożliwiło przedewszystkiem nietylko popełnianie tak długiego szeregu defraudacyj, ale zarazem tłómaczy, dlaczego — mimo dwukrotnego sporządzania inwentarza majątkowego Towarzystwa przy dwóch bilansach rocznych — defraudacje te można było zataić.

W drugim rzędzie ułatwiła to ta okoliczność, że od czasu opuszczenia posady dyrektora Towarzystwa przez dra A. Zgórskiego, ograniczano się na jednym stałym dyrektorze, i pomimo ostrzeżeń ze strony bardzo kompetentnych członków Rady nadzorczej, rozdzielono agendy Towarzystwa pomiędzy dwóch dochodzących członków dyrekcji. Z pomiędzy tych jeden, obarczony swojemi zawodowemi czynnościami, ograniczył swoje współpracownictwo jedynie na przewodniczeniu w posiedzeniach dyrekcji; drugi zaś, pomimo że nie fachowy, objął część agend poprzedniego stałego dyrektora.

Niestosowność tę dostrzegła niebawem sama Rada nadzorcza i chcąc umożliwić jednemu z dochodzących dyrektorów poświęcenie więcej czasu i pracy sprawom Towarzystwa, podniosła znacznie jego wynagrodzenie.

Fakta okazały, że pozostawienie na barkach jednego stałego dyrektora całego kierownictwa przechodziło siły jednego, choćby najzdolniejszego i najpracowitszego człowieka.

Było to zaś tem zgubniejszem, że owego stałego dyrektora Towarzystwa, który z samej natury swego stanowiska powinien był być nietylko imiennym ale rzeczywistym kierownikiem, usunięto na drugi plan, a sprawy Towarzystwa oddano w ręce reszty członków dyrekcji, obeznanych tylko pobieżnie ze sprawami Towarzystwa, niemogących z powodu swych osobistych, zawodowych czynności poświęcić jego sprawom wiele starań i czasu, a nieuzdolnionych ku temu.

Wreszcie nie liczono się z tem, że tym stałym dyrektorem był człowiek w wieku podeszłym, o steranych siłach, który jeno przy gorliwem współdziałaniu mógł podołać nawałowi swoich zajęć.

Nakoniec ze sprawozdania komisji wynikło nader dobitnie, że moralnymi uczestnikami w defraudacji byli dwaj wyżsi urzędnicy Towarzystwa, którzy zaniedbaniem swoich obowiązków defraudację umożebnili i jej wykrycie utrudnili.

Rada, przyjąwszy to sprawozdanie do wiadomości, zaznaczyła w dalszej dyskusji, że wina zaniedbania w kontroli, które doprowadziło Towarzystwo do tak znacznej straty, spadając najprzód na urzędników jego, ciąży zarazem w równej mierze na całej dyrekcji; że już sam charakter jej, jako moralnej, niepodzielnej osoby, wyklucza możność rozdziału winy w pewnym procentualnym stosunku między jej członków i że jej solidarność zbiorowa po równych częściach przysądza jej niepodzielnie i zbiorowo tak zasługę jak winę.

Zaznaczono również w tej debacie, że Rada nadzorcza była w zasadzie za obsadzeniem drugiej posady stałego dyrektora, a ustąpiła tylko życzeniu obecnej dyrekcji, która obstawała przy teraźniejszym swoim składzie, a nawet z kwestji zmiany osób ją składających zrobiła swego czasu kwestję gabinetową.

Zapewne zatem w tym kierunku przedłożone zostanie przez Radę nadzorczą sprawozdanie walnemu zgromadzeniu.

Przyjąwszy z kolei bilans Towarzystwa za rok 1887 i pokrycie straty wedle postanowień ustawy i statutu, tj. pokrycie jej zyskiem osiągniętym w roku 1887 i funduszem rezerwowym, zastanawiano się dalej, czy nie byłoby pożytecznem, aby członkom Towarzystwa, pozbawionym w roku bieżącym wszelkiego oprocentowania ich udziałów, przy dobrowolnej ofiarności dyrekcji i Rady nadzorczej dać chociażby nieznaczną dywidendę.

A byłoby to nietylko z korzyścią dla dobrego bytu i rozwoju Towarzystwa, ale nawet koniecznem, ze względu że oprocentowanie udziałów stanowić może dla wielu członków Towarzystwa konieczny dochód na utrzymanie. W sprawie tej toczyć się będą dalsze narady na posiedzeniu Rady dzisiaj, d. 27 bm., ale zdaje się być pewnem, że zostanie przyjęty wniosek udzielenia 4½ procent dywidendy, a potrzebnej ku temu kwoty dostarczy w pierwszym rzędzie dyrekcja, następnie w daleko mniejszym wymiarze Rada nadzorcza, a wreszcie użytym będzie ku temu specjalny fundusz strat i fundusz niepodniesionych dywidend.

Tak więc z kataklizmu tego wyjdą członkowie Towarzystwa obronną ręką, bo utracą jeno część swojego funduszu rezerwowego, którego właścicielem byli nie oni, ale Towarzystwo jako osoba moralna; nie utracą zaś nic ze swych udziałów, a nawet otrzymają od nich prowizję za rok miniony. Towarzystwo zaś samo, chociaż uszczupli swój fundusz rezerwowy, łatwo — mamy nadzieję — przeboli tę stratę, a nauczone doświadczeniem, pod nowem kierownictwem będzie rozwijać się dalej na korzyść swoich członków.

Unja w Rarańczu. Przed paru tygodniami donosiliśmy o zamierzonem przez członków gminy w Rarańcze na Bukowinie przejściu z prawosławia na łono kościoła grecko-katolickiego. Sprawa ta jest obecnie w pełnym toku. Część włościan rarancieckich, która nie mogła przybyć osobiście do Czerniowiec dla zgłoszenia u władzy politycznej swego przejścia na wyznanie grecko-katolickie, odniosła się pisemnie do starostwa w Czerniowcach z prośbą, aby delegowało do Rarańcza urzędnika, celem przyjęcia od nich protokolarnych oświadczeń. Starostwo czyniąc tej prośbie zadość wydelegowało komisarza, p. Stockerę, który wyjechał do Rarańcza w sobotę 24 bm.

Tymczasem kler prawosławny nie przestaje kontragitować i czyni wszystko możliwe, ażeby lud powstrzymać od przyjęcia Unji.

Gr.-or. metropolita Andrjewicz udawał się w niedzielę osobiście do Rarańcza. Drogi są tam tak fatalne, że ks. metropolita miejscami musiał iść pieszo, ale to go wcale nie zraziło ani powstrzymało. W Rarańczu odprawił ks. Andrjewicz solenne nabożeństwo w towarzystwie licznego kleru i z rozwinięciem całego przepychu wschodniej cerkwi. Następnie wygłosił kazanie po rusku, błagając włościan, aby nie przyjmowali katolicyzmu.

Z nowych unitów nie był w cerkwi żaden, równocześnie bowiem przybył z Bojan ks. gr.-katolicki i odprawił nabożeństwo w nowozbudowanej kaplicy katolickiej. Po odjeździe ks. metropolity, tego samego dnia 20 nowych rodzin orjentalnych zgłosiło swe przejście na unję... Misja tedy ks. metropolity odniosła skutek fatalny.

W czerniowieckim urzędzie pocztowym wydarzyła się bardzo... dziwna omyłka. Do dekanatu grecko-katolickiego nadszedł list rekomendowany, zawierający instrukcję biskupa ks. Pełesza dla czerniowieckiego kleru unickiego, jak ma postępować w sprawie unji raraniecklej. List ten poczta doręczyła dziekanowi, ale... grecko-orjentalnemu, ks. Olińskiemu. Ks. Oliński podpisał recepis, kopertę rozciął no — i jak można przypuszczać — przeczytał, lub nawet odpisał sobie całą instrukcję — dla wiadomości i zastosowania się... Następnie list zwrócił poczcie, a ta naruszony oddała dziekanowi grecko katolickiemu.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wśród interesowanych sprawiła ta — omyłka..

Poparzenie. O wypadku, którego ofiarą padł ceniony profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, piszą krakowskie dzienniki: „Onegdaj około godziny 8 wieczorem profesor uniwersytetu dr. Zygmunt Wróblewski, zajęty pracą w laboratorjum swojem w *Collegium phisicum*, wypadkiem przewrócił lampę naftową. Płomienie objęły w jednej chwili odzież na profesorze, który miał przecież tyle przytomności, iż zdołał wybiedz na podwórzec, gdzie mieszkańcy i wypadkowo znajdujący się w gmachu akademicy dopomogli do stłumienia płomieni. Profesor ma poparzony lewy bok i ręce, najmniej głowę. Niebezpieczeństwa życia nie ma, wszakże rany z poparzenia są nadzwyczaj bolesne i wymagają dłuższej kuracji. Naoczny świadek nieszczęśliwego wypadku opowiada nam, iż przytomność umysłu w chwili, gdy udzielano prof. Wróblewskiemu pierwszego ratunku, ani na sekundę go nie opuściła. Zamiast żądać dla siebie pomocy, srodze poparzony, polecił ratować laboratorjum, gdzie istotnie, gdyby nie szybkie przybycie ludzi, od płonącej na stole nafty wszystko spalić się mogło.

Wypadek ten wzbudził w mieście całem, a szczególnie w sferach uniwersyteckich, serdeczne współczucie dla znakomitego uczonego.

Profesorowie z wydziału lekarskiego i młodzież akademicka najtroskliwszą opieką otaczają chorego. Wczoraj wskutek wielkich bolów, jakich doświadczał, trzeba było zastrzykiwać morfinę. Dziś stan jest podobno znacznie lepszy, z czego wraz z licznem gronem przyjaciół i wielbicieli profesora serdecznie się cieszymy.“

Wylew Wisły w Gdańsku. W skutek nagłego ruszenia lodów na Wiśle wezbrały gwałtownie wody w jej dolnym biegu. Wezbrane fale przerwały

wały ochronne i Nogat (odnoga Wisły) szeroko wylał na nadbrzeżne niziny.

Mieszkańcy zagrożonych okolic wraz z dobytkiem schronili się do Elbląga, którego niżej położone przedmieścia stoją zupełnie pod wodą. — Na Wiśle utworzył się ogromny zator pod Halbstadt, a wody nie mając wolnego odpływu spłynęły brzegami i zalały większą część Malborga. Gmach pocztowy i sądowy stoją zupełnie pod wodą. Fale przybierały tak gwałtownie, że mieszkańcy zaledwie życie ocalić zdołali; najwięcej zagrożonymi byli więźciowie, których straż ogniowa z trudnością uratować zdołała. Wiele domów podmytych falą runęło a wezbrane wody uniosły ze sobą setki sztuk bydła.

Katastrofa przybrałaby znacznie większe rozmiary, lecz dzięki usilnej pracy artylerji zdołano rozsadzić zator pod Gdańskiem i w ten sposób otworzyć wodzie wolny i swobodny odpływ.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galic. wydelegował na pogrzeb śp. Seweryna Smarzewskiego, byłego Prezesa Towarzystwa gosp., jako reprezentantów swoich pp. Dawida Abrahamowicza i Ottona Hausnera, a członka komitetu p. Włodzimierza Dr. Kozłowskiego, uprosił do złożenia wieńca na trumnie.

„Wieczyste pułki“. Tak nazywają się w języku armji te pułki, które nazwisko swego właściciela mają nosić „po wiekuiste czasy“. Dotąd było ich dwanaście, obecnie przybył trzynasty im. cesarza Wilhelma I. Rzecz osobliwa, że pomiędzy „wieczystemi pułkami“, nie ma ani jednego, który miałby imię monarchy austrjackiego. Jeden król pruski, jeden cesarz niemiecki, trzech carów, sześciu feldmarszałków i jeden arcyksiążę (zwycięzca z pod Aspern) oto wiekuiści ich posiadacze.

Pierwszym z monarchów, który zasługi zmarłego wodza swej armji uczcił w ten sposób, był Karol VI. On to po śmierci „małego księcia“ Eugenjusza Sabaudzkiego (21 kwietnia 1736) zarządził, aby pułk wielkiemu wodzowi na własność za życia oddany, nosił i po śmierci jego w najdalszą przyszłość to chlubne imię. Później na długie czasy zwyczaju tego zaniechano. Dopiero dziad cesarza Franciszka Józefa Franciszek I uczcił pamięć swego sojusznika cara Aleksandra I, przez nadanie jego imienia po wiekuiste czasy pułkowi piechoty nr. 2. Ten sam cesarz utrwalił w podobny sposób nazwisko swego feldmarszałka Schwarzenberga. — Cesarz Ferdynand stworzył trzy wieczyste pułki, a za rządów obecnie panującego nam monarchy powstało siedm takich pułków. W ich rzędzie znajdują się także dwa pułki ułanów, rekrutowane z Galicji (nr. 3 i 11).

Święcone do Neapolu. Jeden z restauratorów warszawskich otrzymał od p. Tadeusza Bieniewicza, obywatela z gub. wileńskiej, zimującego wraz z rodziną w Neapolu, obstalunek na święcone. W dokładnym spisie mieszczą się tam wszystkie artykuły stołu wielkanocnego. Święcone będzie wysłane za frachtem pospiesznym, tak, aby w niedzielę świąteczną było już na miejscu.

Przyczyną śmierci tych, którzy postradali życie podczas ostatniej nawalnicy śniegowej w Ameryce, w Indjanie, było nie zmarznięcie, lecz uduszenie, jak twierdzi *Britisch Medical Journal.* Bezprzykładna szybkość, z jaką temperatura spadła, sprawiła, iż śnieg zamienił się w kryształy lodowe, a te znów burza ścierała na miałki proszek, przez co powietrze stało się do oddychania niemożliwem. Skutki śnieżnej zawiei były tedy zupełnie takie same, jak groźne trąby piaszczyste na Saharze.

Dwóch żydków, którzy w Haliczu oszukali kilku mieszkańców na kilkadziesiąt złr., w dalszej swej peregrynacji nawiedzili także i Zagórz, gdzie również zdołali oszukać kilka osób na kilkadziesiąt złr. i z łupem swoim umknęli dalej szukać łatwowiernych. Żandarmerja energicznie śledzi za oszustami, lecz dotychczas nie zdołano ich wyśledzić.

Jenerał Lehndorf, nadzwyczajny wysłannik cesarza Wilhelma, był onegdaj na prywatnej audjencji u Najj. Pana, i doniósł oficjalnie o objęciu tronu niemieckiego przez Fryderyka III. Następnie odwiedził gen. Lehndorf ministra wojny br. Bauera, tudzież ministra spraw zewnętrznych hr. Kalnokyego.

Zund zamarznięty! Z Kopenhagi pod datą 17 b. m. donoszą: Wczoraj udali się rybacy z sąsiedniej wioski Faarbäk pieszo przez lód, do duńskiego parowca *Axellhuus*, który przed kilkoma dniami o półtorej mili od brzegu utknął wśród lodów Zundu. Za przybyciem do statku zastali tam szwedzkich rybaków z Landskrony. Tak więc pierwszy raz od kilkudziesięciu lat istniała piesza komunikacja między Danją a Szwecją.

Katastrofa w Oporto. Gmach teatralny w Oporto był pierwotnie cyrkiem i dopiero przed kilkunastoma laty przerobiono go na teatr. Olbrzymia sala, amfiteatralnie zbudowana mogła pomieścić 2.500 widzów i w dniu pożaru była literalnie przepełnioną. Mimo, że w ostatnich latach we wszystkich prawie miastach Europy przedsiębrano rewizję budynków teatralnych, w Oporto ani rada miejska, ani władze bezpieczeństwa nie zarządziły żadnych środków ratunkowych na wypadek pożaru. Olbrzymia scena była jednocześnie składem przyborów teatralnych, które w stosach układano po za kulisami podobnie jak w lwowskim teatrze. Dyrekcja teatru nie zarządziła również najmniejszych środków ostrożności na wypadek ognia; drzwi były wązkie i odmykały się na wewnątrz, bocznych wyjść nie było żadnych; w całym gmachu nie było ani jednej drabiny ratunkowej, ani sikawki, ani zbiorników wody.

Ogień też z niepohamowaną szybkością objął całą salę, a że galerje, podpory i słupy były drewniane i suche, więc prędko się zajęły, zwiększając tem samem popłoch i zamięszanie. Publiczność przejęta paniką sądziła, iż cały strop teatralny wali się na głowę i przerażona cisnęła się bezmyślnie ku drzwiom i wyjściom. Majtkowie chcąc koniecznie wydobyć się na ulicę dobywali nożów i niemi torowali sobie przejście. W sali rozpoczęła się formalna bójka o śmierć i życie, w której kilkanaście osób padło pod razami nożów rozbestwionych żeglarzy. Trupy wyciągnięte ze zgliszcz noszą ślady głębokich ran po większej części z tyłu zadanych. Niektórzy aktorowie zdołali przez płomienie wydostać się na ulicę i tam konali w straszliwych mękach wskutek odniesionych ran i poparzeń. W całej Portugalji zbierają teraz hojne składki na rodziny ofiar katastrofy, których liczba dochodzi blisko 200 osób.

Śnieżyce w Niemczech i w Anglji. *Berl. Rundschau* pisze pod datą 21 bm.:

Od wielu lat nie pamiętamy takich gwałtownych śnieżyc i tak częstych przerw w komunikacji, jak w roku bieżącym. Minister dróg i komunikacji powiedział w ubiegły czwartek w parlamencie: „Gdyby tylko śnieg przestał padać“, a gdy jeden z deputowanych zauważył: „Ekscelencjo, wówczas w pańskim wydziale jeszczeby gorzej być mogło“, z rozpaczliwą miną odpowiedział minister „Już i tak jest bardzo źle“. — Faktycznie ministerjum rozwinęło ogromną czynność, aby usunąć z torów olbrzymie zaspy śnieżne i utrzymać komunikację, Ogromnym usiłowaniom udało się ostatecznie na niektórych linjach utrzymać komunikację bez przerwy, na kolejach jednak północnych jak ku Królewcowi, Insterburgowi itd. wszelki ruch jest zatamowany z powodu śniegów. W Berlinie panują tak wielkie mrozy, iż przed kilkoma dniami na wielkiej ulicy Gdańskiej znaleziony 30letniego człowieka, który w ciągu nocy zmarzł na śmierć w śniegu. — W prowincjach wschodnich, zachodnich i północnych spadły w ostatnich dniach takie śniegi, że nawet piesza komunikacja pomiędzy blisko siebie położonemi wioskami jest wprost niemożliwa. W bardzo wielu wypadkach niejeden przepłacił życiem swą podróż w czasie śnieżyc i zawiei Z Pomorza donoszą, iż dwóch posłańców pocztowych i jeden strażnik kolejowy, pełniąc swą obowiązkową służbę, znalazło śmierć w śniegach, które ich w drodze zawiały. —

Lecz jeszcze większe zagraża niebezpieczeństwo, gdy nastanie odwilż i lody ruszą. Powódź jest nieuniknioną, a już dzisiaj Odra, Elba i Wezera w dolnym biegu przerwały tamy ochronne i zalały nadbrzeżne okolice.

Londyńskie depesze z dnia 20 bm. donoszą, iż w południowej Anglji, w okolicach Dowru, szalała taka śnieżyca, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Śnieg pędzony gwałtownym wichrem dął w oczy przechodniom, pozasypywał ulice miasta, a w okolicy Canterbury w skutek zasp musiano na kolejach zatamować wszelką komunikację. Woźnica pocztowy z Canterbury do Dowru musiał w drodze zostawić wóz i konie i pieszo przyniósł listy do miasta.

Znakomitego wynalazku dokonał w tych dniach dr. Gattermann, docent uniwersytetu w Getyndze. Oddawna starał się on zbadać skład chloranu azotowego, jednego z najstraszliwszych ciał wybuchowych, jakie zna chemja.

Chloran azotowy wynalazł jeszcze w roku 1812 francuski chemik Dulong, lecz wynalazek swój przypłacił uczony badacz utratą oka i dwóch palców u ręki. Od tego czasu niewielu uczonych odważało się badać chemiczną formułkę tego ciała, a usiłowania ich rozbijały się bądź o doznane w skutek tych badań kalectwa, bądź też o niezwyciężone prawie trudności. Dotychczas wiedziano tylko, że chloran azotowy składa się z chloru azotu, a przypuszczano także że w chemiczne połączenie wchodzi także wodór. — Supozycję tę opierano na tem, że chloran azotowy wytwarza się z chloru i salmjaku, a to ostatnie ciało składa się z azotu, wodoru i chloru. W jakim jednak stosunku łączyły się te składniki w chloranie azotowym, tego świat uczony nie umiał napewno oznaczyć.

Drowi Gattermannowi udało się szczęśliwie pokonać wszelkie trudności. W ciągu swych badań przestrzegał dr. Gattermann wszelkich środków ostrożności; ręce okryte miał rękawiczkami z grubej skóry, na oczy zakładał okulary z silnego i wytrzymałego szkła, a nadto badany chloran azotowy znajdował się zawsze po za podwójną grubą ścianą szklanną.— Zabezpieczywszy się w ten sposób, zdołał on przedewszystkiem chloran azotowy wydzielić, odosobnić i dopiero mógł przystąpić do jego analizy.

Dokładna analiza wykazała, że chloran azotu zawiera jeden atom azotu w stosunku do trzech atomów chloru, w skutek czego znak chemiczny jest dla niego NCl_3, analogicznie do amonjaku, który zawiera jeden atom azotu w stosunku do trzech atomów wodoru NH_3. W ciągu swych badań przekonał się dr. Gattermann, że chloran azotowy, który za dotknięciem się z ciałami organicznemi gwałtownie eksploduje, wybucha także pod działaniem promieni słonecznych i światła magnezjowego, podczas gdy w ciemności trzymany nigdy nie eksploduje.

W ten sposób wyjaśniły się częste wybuchy chloranu azotowego, powstające napozór bez żadnej przyczyny. — Zapewne były one następstwem działania światła słonecznego.

Smutne kontrasty. W hotelu Drouot w Paryżu odbyły się w tych dniach dwie sceny, które nader smutne świadectwo wystawiły paryskim miłośnikom sztuki. W jednej z sal miała miejsce licytacja mebli i całego urządzenia Marji Regnault, zamordowanej przez Pranzini'ego, bogini półświatka, wobec niebywałego tłumu kupujących. Spuścizna po kurtyzance sprzedana została za bajeczną sumę i wyrywano sobie literalnie różne pozostałe po niej przedmioty, gdy tymczasem w sali sąsiedniej zebrało się zale dwie 10 osób; a sprzedawano tam pozostawione obrazy niedawno zmarłego, utalentowanego malarza Bouvin na rzecz jego córki, nieposiadającej żadnych środków. Za trzydzieści obrazów, będących prawdziwemi arcydziełami uzyskano z trudnością 8150 fr. Bez komentarzy.

Prawdziwe „salto mortale“. Dnia 18 bm. popisywała się w *Amfiteatro Reinach* w Parmie trupa akrobatów, ściągając tłumy publiczności swojemi produkcjami do teatru. — Między rozlicznemi skokami i koziołkami był także w programie skok 9letniego chłopaka z miejsca pod sufitem teatru do siatki ochronnej.

Chłopak, który już parękroć przedtem sztuki tej dokazywał, i tą razą skoczył; lecz ponieważ siatka licho była umocowana, nieszczęśliwy skoczek zesunął się z siatki i upadł głową na marmurowy stolik stojący na sali. — Publiczność w popłochu i przerażeniu opuściła corychlej teatr, a przy ścisku i natłoku niemało osób doznało rozmaitych uszkodzeń — Rany chłopca są bardzo dotkliwe i lekarze obawiają się, że chłopiec doznał wstrząśnienia mózgu.

Kto dał początek? Pewien młody deputowany, mając zabrać po raz pierwszy głos w sprawie wielkiej wagi, wprawia się w domu. Zdania, jak wezbrany potok, płyną jedne za drugiemi. Powodzenie, bez wątpienia, będzie kolosalne. Tymczasem jedynym słuchaczem jest mały pokojowy piesek i, o zgrozo, słuchacz ten, nieczuły na sztukę krasomówczą, zaczyna szczekać w sposób przeraźliwy. Oburzony mowca woła lokaja, aby wyrzucił za drzwi tak niedelikatnego oponenta. — Co prawda — mruczy tenże pod nosem, spełniając dany sobie rozkaz — pan zaczął pierwszy.

Dobry pomysł. Za czasów kiedy hr. d'Argenson był szefem policji w Paryżu, razu pewnego tłumy ludu otoczyły jego pałac żądając głośno, aby zaradził nędzy i brakowi chleba.

D' Argenson byłby niechybnie padł ofiarą rozgoryczonej tłuszczy, gdyby nie był wpadł na dobrą myśl. Zeszedł on na ulicę, uchwycił tęgą przekupkę, czerwoną na twarzy jak burak, za ramię i zawołał: „Mój Ty miły Boże! nie jest to obraz wymowny nędzy i głodu?“ Śmiechem parsknęły tłumy i rozeszły się spokojnie.

Nareszcie.

Przyszła blaskiem uwieńczona,
Pożądana i radosna. .
Któż jest ona, któż to ona?...
Ach to wiosna!...

Z jej oddechu życie tryska,
Śnieg topnieje, lód się kruszy,
Więc radują się ludziska
Z całej duszy!

Podskoczyła rtęć w Reaumurze,
Spracowany stróż się śmieje,
Że już przeszły śniegi, burze
I zawieje...

Z dachów, rynien, wód kaskada
W wesołości udział bierze...
Skacze, płynie i wprost spada
Za kołnierze!

Bowiem przyszła uwieńczona
Pożądana i radosna...
Teraz wiecie już, kto ona?
Ach to wiosna!

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Literatura i Sztuka.

* **„Les susprises du divorce“**, oto tytuł najnowszej farsy pp. Bisson i Mars, grywanej teraz z wielkiem powodzeniem w paryskim Wodwilu.

Warto poznać treść tej farsy, bo daje wyobrażenie do jakich środków uciekać się muszą francuscy autorowie dramatyczni, aby obudzić zajęcie słuchaczy głodnych i łakomych, albo pikantnych intryg, albo faktury graniczącej o włosek z najoczywistszem nieprawdopodobieństwem.

Bohater sztuki Duval, utalentowany kompozytor muzyczny *in spe*, żeni się z piękną Dianną Bonivard. Do zupełnego małżeńskiego szczęścia stoi tylko na zawadzie matka Dianny eksbaletniczka, która wygwizdywana na scenie, po za nią nierzadko zbierała laury u swoich wielbicieli.

Partyzantka prowadzona między świekrą i zięciem na temat rzekomych tryumfów byłej baletniczki i przyszłych sukcesów muzykalnych zięcia, przechodzi w końcu w atak na pięście, przy którym otrzymuje żona policzek z ręki męża, wysłany pod adresem jej godnej mamy. Ów policzek sprowadza rozwód, a jego koszta opłaca dręczony przez świekrę Duval, zmuszony wypłacić byłej żonie 100.000 franków, jako wiano zapisane jej przed ślubem. Lecz niebawem pociesza się on znalazłszy w nadobnej Gabrjeli Bourganeuf drugą żonę, tem korzystniejszą, że mającą jeno ojca wdowca. Duval, uwolniony od świekry, pełną piersią używa szczęścia miodowych miesięcy, spędzanych w uroczej wili papy Boninganeuf, który tymczasem podróżuje po półwyspie Apenińskim.

W tem jak grom z jasnego nieba spada na zakochaną parę wieść, że papa mimo łysinki i sztucznych zębów znalazł drugą żonę i oznajmia swój powrót do kraju. Biednemu Duval'owi widmo pierwszej świekry odbiera sen i miłość; ale jakże strasznem jest jego przerażenie na wiadomość, że jego nową świekrą jest nie kto inny tylko jego własna pierwsza żona Dianna, mająca u boku nieodstępną matusię, ową baletniczkę, która była przyczyną pierwszego rozwodu.

Zrozpaczony widzi więc w najbliższej perspektywie dwie świekry, mające się nad nim znęcać i pastwić.

W ciężkich tych opałach bierze się na podstęp. Udając obojętnego na pozór, podżega nieznacznie spory między parą Bourganeuf a wspólną ich świekrą. Podstęp udaje się wyśmienicie, bo sprzyjają mu dziwnie okoliczności, a walkę zaognia mama Bonivard, ustawicznie stając na przeszkodzie w czułych *tete-a-tete* między córką a podtatusiałym wdowcem.

Początkowe kwasy i spory wnet przybierają dobitniejszy charakter, a mama Bonivard, zabezpieczywszy córce znów stotysięczne wiano od drugiego małżonka, pełnemi żaglami podąża ku sprowadzeniu katastrofy.

I jawia się ona niebawem. Mama Bonivard daje policzek drugiemu mężowi swej córki; ten jej go oddaje i następuje rozwód.

Duvalowi zmora spada z piersi; pozbywszy się dwóch świekr widzi ustalonem swoje szczęście w drugiem małżeństwie, choć okupione drogo, bo kosztem dwóch kroć sto tysięcy franków!

Tu mogłaby się bezpiecznie skończyć farsa, ale autorowie w trzecim akcie po ścieżkach najrozmaitszych awantur wiodą podwójną rozwódkę do trzeciego ślubu ze zjawiającym się nagle trzecim konkurentem do jej rączki i policzków jej mamy. Uwozi on obiedwie do swoich plantacji w Brazylji, gdzie mama Bonivard będzie mogła bezkarnie znęcać się nad biednymi murzynami, jak znęcała się nad dwoma pierwszemi małżonkami córki.

Przeczytawszy tę treść śmiało może zawołać czytelnik: „Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę.... o jak słodka cebula“, a mimo to paryzki ludek będzie się nią bawił, a dyrektor Wodwilu potem rychło zapowie setne przedstawienie tej farsy, która bez wątpienia, wbrew cłom ochronnym, wnet pojawi się na scenach niemieckich, a potem i na naszej.

Część ekonomiczna.

— **Bank hipoteczny.** Bilans c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego za rok 1887, wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 34.185 złr., czystego zysku 433.664 złr.

Po strąceniu przepisanych statutami kwot na tantjemy i zasilenie funduszu zapasowego, pozostała kwota odpowiada oprocentowaniu kapitału akcyjnego po 42 od sta, odpowiednio do czego Rada nadzorcza przedłoży Walnemu zgromadzeniu mającemu się odbyć dnia 9 kwietnia b. r. wniosek na wypłatę kuponu od od akcyj płatnego dnia 1 lipca 1888 po 14 złr. od akcji.

Wiedeń 24 marca.

Zwolna lecz nieustannie wraca dawny porządek rzeczy. Zmiana tronu w Niemczech nie wywołała gwałtownego przewrotu ani w politycznym ani w ekonomicznym świecie, bądź co bądź jednak wywarła silne wrażenie na spekulację, przywołała ją do pewnego *memento*, że przyszłość nie leży w rękach ludzi, że najlepiej obliczone kombinacje bardzo łatwo mogą zawieść.

Stosunki, jakie się obecnie ukształtowały nie popierają targów pieniężnych do żywej akcji. Chmury na horyzoncie politycznym zbierają się nieustannie a *eo ipso* pociągają za sobą pewnego rodzaju rezerwę, a w wielu wypadkach bezczynność giełdy. Wprawdzie dzienniki rosyjskie teraz więcej jak przedtem nazywają ks. Bismarka złym demonem pokoju, demonem, którego na uwięzi trzyma tylko choroba i zamiłowanie pokoju cesarza Fryderyka, a obok tego chóralnie utrzymują, że Rosja pragnie pokoju; wprawdzie *Journal de St. Petersb.* chłosta w swych szpaltach giełdy zagraniczne, że tak skeptycznie zapatrują się na ekonomiczne stosunki caratu, i twierdzi, że pan Wyszniegradzki z początkiem bieżącego miesiąca nie zaciągając żadnej pożyczki, nie nakładając żadnego nadzwyczajnego podatku, miał do rozporządzenia 96 miljonów rubli; lecz, tym zapewnieniom wiary dać nikt nie chce., bo *facta docent* zupełnie coś przeciwnego.

Rosja gromadzi wojska i zbroi się nieustannie w zachodnich guberujach, Wyszniegradzki daremnie puka o kredyt na zagranicznych rynkach a to wszystko usposabia giełdę niekorzystnie i nakazuje jej przybrać wyczekującą postawę.

Świat finansowy nie pragnie takich enuncjacyj, ani się niemi zadowolnić nie może. Zadowolniłoby go to dopiero, gdyby wyszedł carski ukaz, nakazujący, że np. połowa wojsk w Królestwie Polskiem nagromadzonych ma być rozpuszczoną, a wówczas z pewnością walory rosyjskie podskoczyłyby znacznie w górę, a pan Wyszniegradzki znalazłby upragniony kredyt. Lecz niestety na coś podobnego wcale się nie zanosi i giełda chcąc nie chcąc ograniczać się musi do małoznacznych operacyj pieniężnych. A przyznać trzeba, że rynek wiedeński nigdy nie był tak silnym, jak w roku bieżącym. Interesa bankowe w Austrji w ciągu roku ogólnej stagnacji i doniosłych zmian politycznych, roku, w którym każda większa finansowa operacja przynosiła stratę a nie zysk, wykazały przecież rezultat świetny, zachęcający do wszystkiego, gdyby stosunki ustaliły się na pewno, czy to na wojnę, czy to na pokój. — Kapitał jest już zbyt znużony ciągłem wyczekiwaniem. Wiecznie jedna i ta sama kwestja wschodnia jak zmora gnębi spekulację, która daremnie oczekuje ostatecznego wyjścia z tego błędnego koła, a nie mogąc się go doczekać, puszcza się na kupno meksykańskich papierów, akcyj djamentowych, akcyj kopalni metalicznych etc., byle tylko uniknąć kontaktu z chwiejną i niepewną polityką.

Następująca tabella wykazuje różnicę kursów z ostatniego tygodnia:

	17 marca	24 marca
kredyt. austr.	269·25	268 50
„ węg.	271·50	270·75
anglob.	100.75	100·—
bankv.	81·90	82 50
uniony	186·75	187·50
laenderb.	203 50	198 75
ludwiki	190·75	190·20
renta wsp.	77·40	77·35
„ srebrna	79·15	79·05
złota austr.	109·20	109·40
pap. 5%	92.35	92·—
złote węg.	96·75	95·70
pap. 5%	83·45	83·—
rubel	1·05	1.03 1/4

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 marca. *Fremdenblatt* oświadcza na podstawie autentycznych źródeł, że wszelkie doniesienia pism angielskich w korespondencjach z Wiednia, które fakt pobytu króla rumuńskiego i komendanta korpusu w Sybinie (Hermanstadt) br. Schönfelda w Wiedniu, łączyły z naradami wojskowemi, są czczemi wymysłami i kombinacjami bez najmniejszej politycznej podstawy. Br. Schönfeld przybył do Wiednia li dla poratowania nadwątlonego zdrowia i nie był wcale na audjencji u króla rumuńskiego.

Berlin 27 marca. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem raporta.

Cesarz zatwierdził generała adjutanta przybocznego cesarza Wilhelma i generałów świty zmarłego cesarza w ich stopniach i wyznaczył do służby przy swoim dworze.

Haaga 27 marca. Gabinet podał się do dymisji.

Berlin 27 marca. *Nordd. Allg. Ztg* dowiaduje się, że ostatniej nocy spoczynek cesarza przerywał chwilami kaszel. Wydzieliny flegmy są mniejsze. Lekarze z upragnieniem oczekują cieplejszej pory, ażeby cesarz mógł używać tak potrzebnego mu świeżego powietrza.

Paryż 27 marca. Z wiarygodnych źródeł dochodzi wiadomość, że sąd śledczy w sprawie Boulangera powziął decyzję dla niego niekorzystną.

Generał Alten wręczył Carnotowi pismo odręczne cesarza Fryderyka z podziękowaniem za wysłanie delegacji na pogrzeb cesarza Wilhelma. Carnot wyraził gen. Altenowi szczere życzenia, ażeby cesarz Fryderyk powrócił do zdrowia.

Petersburg 27 marca. Car udzielił sekretarzowi stanu hr. Bismarkowi orderu Aleksandra Newskiego.

Rzym 27 marca. Pewne wzburzenie wywołała tu pogłoska, jakoby francuska eskadra ostrzeliwała włoski parowiec kupiecki „Solferino“. W sprawie tej dowiaduje się *Riforma* co następuje:

„Solferino“ napotkał na wodach pod Villafranca eskadrę francuską, której załoga widząc, że „Solferino“ płynie bez flagi, strzeliła do niego. Kula przeleciała po nad przednią częścią okrętu. „Solferino“ wywiesił natychmiast flagę i wystrzelił w górę według przyjętego zwyczaju na powitanie eskadry francuskiej. Na to powitanie nie odpowiedziała jednak eskadra francuska, a natomiast strzeliła znowu ostrym nabojem, który przeleciał tuż obok tylnej części okrętu.“

Riforma uważa, iż pierwszy strzał był usprawiedliwiony, drugiego jednak inaczej sobie tłumaczyć nie można jak tylko, że był skutkiem pomyłki.

Paryż 27 marca. Doniesienie *Havasa.* Niektórzy republikańscy posłowie utrzymują, że dzisiejsza ogólna sytuacja nie pozwala Izbie rozejść się bez poprzedniego przeprowadzenia wielkiej politycznej debaty, której rezultatem byłoby utworzenie nowego gabinetu. Nowy gabinet miałby zadanie z różnorodnych żywiołów ugrupować większość, nakreślić program rządu i położyć kres zamętowi przekonań, który ujawnił się w wyborach niedzielnych. (Alluzja do tego, że Boulanger otrzymał w niedzielę tak dużo głosów w Laonie).

Sprawa ta będzie prawdopodobnie jutro rozstrzygnięta.

Massawa 27 marca. Wojska nadciągają nieustannie w wielkiej bardzo liczbie pod Subarguma i Jangus. Dzisiaj stoczą prawdopodobnie potyczkę.

Londyn 27 marca. W Izbie gmin oświadczył Göschen, że nadwyżka z ostatniego roku budżetowego wynosi 2,200,000 funtów szterlingów. Preliminarz budżetu na rok bieżący przedstawia: wydatki 86 9 miljonów, dochody 89·25 mil funtów szterl.

Izba niższa przyjęła bardzo przychylnie preliminarz budżetu; — uchwaliła cło od wina w wysokości pięciu szyllingów od tuzina flaszek.

Bukareszt 27 marca. Z powodu wczorajszego opozycyjnego meetyngu zaszły burzliwe sceny. Tłum chciał rozerwać kordon żandarmerji ustawiony dokoła pałacu królewskiego, przyczem zdarzyło się kilka wypadków skaleczeń. Przed teatrem, gdzie się odbywał bankiet na cześć Bratiana, panował żywy ruch.

Berlin 27 marca. *National Ztg.* dowiaduje się, że cesarz zatwierdził wszystkie na ostatniej radzie koronnej przez Bismarka przedłożone i motywowane akta dotyczące polityki zagranicznej i że wyraził potem kanclerzowi swoje szczególne uznanie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. marca 1888.

Hotel Angielski: T. Bogdanowicz z Leszczawy górnej. J. Zaczewski z Tarnopola. Dr. J Byk z Dobromila. J. Proskurnicki z Łopatyna. M. Kurowski z Brzeżan.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 27 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 45 Renta wspólna srebrna 79·45 Renta 4% złota 109 55 Renta 5% papierowa 92·15 Akcje banku austro-węgierskiego 854 — Akcje austrjackie kredytowe 269·75. Funty szterlingi 126.90 Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62·37·½

Z zbożowych targów.

27 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.75	6.——6.50	5.80—6 40	6.——6.65
Żyto	4 10 4.75	2.——4.60	3.85—4.50	[illegible].——4.50
Jęczmień	3 80—6.—	4.——5 —	3.80—5.5	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4 5[illegible]	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5[illegible]	3.75—4 3[illegible]	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25 —40·—	22.—38.—	20.—.35—	20 —36 .—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	29.—34.—	33.—4[illegible].—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco — — do — . **Wiedeń** 27 marca. Pszenica od 7 42 do 7·71 Żyto od 5·85 do 6 25. Okowita 26 25— do 26·37.½ **Berlin** 27 marca. Pszenica 164 75 do 169 50 Żyto 120 50 do 124 50 Okowita 96·— do 96·60 **Peszt** 27 marca. Pszenica 7 04 do 7 42 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 27 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	193	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	213	—
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	25	97	50
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w, a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	20	100	40
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „ „	91	40	92	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99	75	101	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	87	50	89	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa . . : .	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.90		6.—	
Dukat cesarski	5.93		6.03	
Napoleondor	10.—		10.10	
Półimperjał rosyjski	10.36		10.46	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·02½		1·04½	
100 marek niemieckich	62.20		62.80—	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

11)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego? Wszak matka moja takie samo prowadziła.

— Tak, lecz była ona inną, niż ty, Stello. Posiadała przedewszystkiem dwa moralne puklerze: najpierw dziecię swoję, a powtóre — wielką, choć nieszczęśliwą w sercu miłość.

— Miłość dla mego ojca? O! mów mi o nim,— błagało dziewczę żywo. — Wszak dotąd ani słówka o życiu jego nie wiem!

— I ja niewiele zdołałbym cię objaśnić, — odpar wymijająco. — Powiedz mi jednak, najdroższa, czy bez zmian, zabaw i bogactwa, nie mogłabyś wcale być szczęśliwą?

— O, i owszem, byleś ty, opiekunie, chciał zawsze być ze mną, — odparła uśmiechnięta, patrząc mu w oczy, z taką niewinnością i swobodą dziecięcą, iż wątpić nie można było, że w rozumnych źrenicach mężczyzny nie dostrzegała żadnego, prócz zwykłej powagi, uczucia.

Robson nagłym, a mimowolnym ruchem, uwolnił ramię swe od zaplecionych rączek dziewczęcia, i odsunął je zlekka od siebie. Chwila jeszcze, a byłby wypowiedział słowa niedające się odwołać, słowa, które mogły zmienić całą ich przyszłość. Twarda szkoła życia nauczyła go jednak tak silnego panowania nad sobą, iż w parę sekund obrócił się już z uśmiechem na ustach do niej:

— Pragniesz więc być uwielbianą i podziwianą, chcesz nosić piękne suknie, zostać królową mody nawet? — mówił lekkim tonem. — Hm, z taką jak twoja, pięknością, nie są to rzeczy niedoścignione; zresztą życzenia twe zostały przez jakąś dobrą wysłuchane wieszczkę, bo oto w tej chwili już wielka fortuna czeka na ciebie, miljony zaś są tak blizko, iż, chcąc je posiąść, potrzebujesz tylko rękę po nie wyciągnąć, kiwnąć paluszkiem, a same przyjdą.

— Fortuna? miljony? — powtórzyła z niedowierzaniem. — Żartujesz ze mnie, opiekunie.

— Bynajmniej. Od twej woli zależy, aby je pozyskać.

— Marku, czyżby miał na ciebie spaść jaki majątek?

— Nie, ale ty go dostaniesz.

Delikatne jej lica zrobiły się jak alabaster przejrzyste, krew od karminowych nawet warg uciekła.

— Opiekunie mój...

— Tak, dostajesz sukcesję. Z historją tą całą łączą się szczegóły, o których wiedzieć nie powinnaś, ani nie potrzebujesz, czego więc nie dopowiem, to sama już wytłómacz sobie. Pytałaś mnie przed chwilą o twego ojca, odpowiedziałem, iż nie wiem o nim więcej od ciebie. Nie było to jednak szczerą prawdą. Newell Hatton był nie tylko człowiekiem szlachetnego urodzenia, według spaczonych pojęć szlachetności, jakie świat do tego przywiązuje, ale pochodził nadto z rodziny niezmiernie bogatej. Otóż... czy mam kończyć, Stello? Dziecię moję, nie drżyj tak, wszak w rzeczach, które ci opowiadam, nie ma nic przykrego.

— Alboż drżałam? — słabym zapytała głosem. — Jak tu zimno! nie prawdaż? O, Marku, proszę cię mów dalej. Cóż się stało?

— Ojciec twój poślubił kobietę, która, według znów pojęć świata, niższą była od niego, poślubił anioła, któremu w przymiotach zacny nawet i prawy mężczyzna niełatwo byłby dorównał. Małżeństwo zostało zawartem w tajemnicy, i nigdy szczęścia im nie przyniosło. Jeszcze ciebie na świecie nie było, gdy już musieli się rozłączyć. On poszedł swoją drogą i ona swoją. Byłaś kilkoletniem dzieckiem zaledwo, gdy matka twa zgasła przedwcześnie, niemniej musisz pamiętać, jaką cię otaczała niewyczerpaną słodyczą i tkliwością. Ojciec twój nie żył już, ona więc stanowiła jedyną twą podporę na ziemi, a gdy umarła...

— Pozyskałam opiekuna, na równi z nią tkliwego i pełnego poświęcenia, — przerwało dziewczę z głębokiem wzruszeniem, a blade i drżące rączki splecione znów na jego złożyło ramieniu. — Och, Marku, czy sądzisz, iż zdołałabym zapomnieć kiedykolwiek o wszystkiem, co zrobiłeś, o wszystkiem, co jeszcze dziś czynisz dla mnie?

Łagodnem poruszeniem ręki nakazał jej milczenie.

— Nie, nie sądzę, abyś zapomniała o mniemanym długu wdzięczności dla mnie; przypuszczam jednak, iż nowe twe życie, nietylko przeszłość, ale mnie nawet zepchnie w morze niepamięci. A teraz, słuchaj dziecino. Wszystko, czego pragnęłaś, może... nie... musi nawet być twojem, bo nie masz prawa odmawiać, skoro ci się słusznie przynależy. Brat rodzony twego ojca, lord Elsdale, — głos Marka, pomimo wszelkiego usiłowania, drgnął mimowoli, — lord Elsdale pragnie cię adoptować za swoję córkę, czyniąc zarazem spadkobierczynią rodzinnego majątku. Człowiek to bardzo już stary, który utracił z kolei wszystkie swe dzieci, a dziś.. Stello, czy ty mnie słyszysz?

Wielkie, czarne jej oczy patrzyły błędnie na niego, z ust karminowych krew odbiegła.

— Tak, — wyszeptała, — słyszę, ale...

— Nie rozumiesz może? — uzupełnił myśl, która na drżących zamarła ustach. — A jednak rzecz to nader prosta. Stryj twój jest bezdzietny, pragnie więc, abyś zajęła miejsce jego córki. Wobec tego, bogactwa Elsdale'ów muszą przejść na ciebie. Obecny hrabia, dumny ze starożytnego swego rodu, nie ma krewnych bliższych, będziesz więc wielką panią, i... Stello!

Zachwiała się tak silnie, iż pochwyciwszy upadającą, przytrzymał ją w ramionach, dopóki śmiertelna bladość z lic nie ustąpiła nieco, dopóki długie rzęsy nie uniosły się z lekka, ukazując w czarnych źrenicach dziwny wyraz trwogi i pomięszania. Przez chwilę zdawało się, iż utraciła świadomość; nie było to jednak omdlenie, lecz odurzenie raczej; główka też, opuszczona na piersi, odzyskała zwolna swą siłę.

— Stello, — powtórzył z takim wyrazem słodyczy, iż nic dziwnego, że w głosie tym, tkliwością brzmiącym, nie odkryła nuty bólu, wyrywającego się z serca, jęku żalu za snem wymarzonym, który chwila obecna w nicość obracała.

— Co, opiekunie? — wyszeptała cichutko.

— Lepiej ci? Siadaj, najdroższa, bo nie jesteś zdolną ustać. Byłem nieostrożny, za gwałtowny, a jednak wieść wydawała mi się tak dobrą, iż bez wahania przybiegłem ci ją powtórzyć.

Że wieść owa stawała się równocześnie wyrokiem śmierci dla niego, o tem nie wspomniał nawet. Męskie jego wszakże oblicze takim było napiętnowane bólem, iż wielkie oczy dziewczęcia, podniesione nagle ku niemu, pojęły w części, że chwila ta ciężką próbą była dla Robsona. Stella, jakby oświecona nagłym błyskiem jasnowidzenia, zrozumiała, co sama traci, odczuła doniosłość skarbu, jakim było serce tego człowieka i paluszki, trzymające dłoń Marka, silniejszym objęły ją uściskiem, a główka chyliła się dopóty, aż czoło o splecione oparła ręce.

— Stello, — drżącym od wzruszenia i pełnym tęsknoty wyszeptał głosem. — Dziecko moje!...

— O, Marku! zatrzymaj mię przy sobie, nie pozwól iść do nich, nie odtrącaj! — błagało dziewczę, przekonane po raz pierwszy, iż miłości jego, tego pełnego zaparcia się i poświęcenia uczucia, nic zastąpić i nic wyrównać mu nie zdola.

Postać mężczyzny zadrżała. Na jedno jedyne mgnienie namiętne uczucie i egoistyczne szczęścia pragnienie wszelkie inne zgłuszyło względy; trwało to sekundę jednak, a chociaż walka była bolesną, potrafił wyjść z niej zwycięzko.

— Nie mogę zapomnieć, Stello, iż tam przyszłość i szczęcie ci się uśmiecha... Ach, to pani, mrs. Clavering? — zawołał do wchodzącej. — Chcesz nam powiedzieć, że herbata gotowa. I owszem, bardzo jej się oboje ucieszymy, a szczególniej Stella. Wiadomość, posłyszana przed chwilą, wstrząsnęła nią silnie. Stryj jej, lord Elsdale ma zamiar adoptować Stellę, i pragnie, aby, jego córka, przy nim nadal zamieszkała; — stłumionym oznajmił głosem, a gdy starsza kobieta, otoczywszy silnem ramieniem kibić dziewczęcia, podtrzymała chwiejącą się, dodał szybko: — O tak, weź ją pani pod swoję opiekę; wieść ta niespodziana wzruszyła naszę dziecinę...

Głos jego, spokojny dotąd, zadrżał nagle dziwnym bólem i, wypowiedziawszy posłuszeństwo, skonał na ustach. Niezdolny do dłuższego panowania nad sobą, Marek Roson objął przeciągłem wejrzeniem pochyloną główkę dziewczęcia i, odwróciwszy się, szybko opuścił pokój.

W chwilę później, wpatrzona w okno mrs. Clavering, ujrzała wysoką męzką sylwetkę na tle zapadającego wieczora, a równocześnie skrzypnięcie furtki objaśniło ją, iż artysta willę opuścił.

Serce zacnej kobiety odgadło mimowoli, czem był ten wieczór dla Robsona, pojęło, iż wraz z niknącym zorzy blaskiem, gasło dla niego słońce życia i nadzieja przyszłości, rozpadał się gmach marzeń ułudnych, tworzonych bezwiednie, a stanowiących jedyny jasny promień w pełnem poświęcenia istnieniu artysty.

IV.

— Chcesz pan willę tę zatrzymać? Nie będzież ona stanowić zbyt uciążliwego dla ciebie wydatku?

— Bynajmniej. Pragnę, aby była zawsze domem twym, mrs. Clavering. A przytem, znużony, lub niezdolny do pracy, może i ja tu kiedyś znajdę schronienia, — odparł Marek Robson ze smętnym uśmiechem.

— Ależ ja nie mam żadnych praw do... twej względności, — przeczyła zakłopotana widocznie. — Teraz, gdy Stelli nie mogę już być użyteczną, trudno mi żyć tutaj, korzystając z twojej..

— A skąd pani wiesz, że cię Stella potrzebować nie będzie, że nie przyjdzie chwila, w której chętnie pod twoję ucieknie się opiekę? — pytał z właściwą mu łagodną powagą. — Może zechce przyjechać tu, odwiedzić cię niekiedy; a zresztą, któż zdoła przyszłość przewidzieć? kto odgadnie, czy zaciszne to ustronie nie stanie się dla niej portem bezpiecznym, do którego, jak żeglarz znużony, chętnie zawinie. Zresztą domku i takbym nie sprzedał, jest to bowiem jedyna moja własność, pragnę ją też zachować, jako cichy na starość kącik.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.